Cena 60 groszy

Nr. 22. Środa, 5 sierpnia 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Perly

P. Jolanta Czaplicka (Cracovia) pobiła w zawodach okręgowych 26 lipca, polski rekord w pływaniu na 200 m stylem klasycznym, o 12 sek. osiągając czas 4:04·2.

Amateur Athletic Association Championship meeting, 1925.

W rozegranych 17 i 18 lipca wobec 35 tysięcy widzów na boisku Stamford Bridge w Londynie międzynarodowych mistrzostwach Anglji po raz pierwszy startowali Polacy. Co roku zbierają się tam na starcie najlepsi lekkoatleci Ameryki, Finlandji, Węgier, Francji, Szwecji, Norwegji, by walczyć o tytuł zaszczytny dla największych nawet gwiazd światowej lekkiej atletyki. W tym roku pokusili się o niego dwaj Polacy, i jednemu z nich został on dopiero w ostatniej chwili z rąk wyrwany. AZS Warszawski, zdając sobie sprawę z tego, jak stosunkowo łatwo byłoby przy tym pozomie, na jakim stoi u nas dysk i oszczep, o tytuł „mistrza A. A. A.", dołożył wszelkich starań, przezwyciężył wszystkie trudności, i wysłał swych dwuch najlepszych zawodników. Inicjatywa ta byłaby godna uznania nawet wtedy, gdyby i ten występ zakończył się dalszą, z długiego szeregu klęsk, naszej lekkiej atletyki. Tymczasem, po nadprogramowem zwycięstwie Grunera w Paryżu, w Londynie i Gruner i Szydłowski w trzech startach zdobywają trzy medale, a w szczególności Gruner znajduje się na drugiem miejscu w mistrzostwie.

W tegorocznych mistrzostwach Anglji nie było na starcie największych angielskich znakomitości: Abrahams, ciągle jeszcze kuleje po swym wypadku. Lowe i Porrit pojechali do Ameryki na doroczny mecz Oxford-Cambridge contra Harvard-Yale, więcej sobie ceniąc spotkania międzyuniwersyteckie, aniżeli mistrzostwa państwowe, Liddell wreszcze pojechał do Chin.

Natomiast między cudzoziemcami, nie było wprawdzie drużyn olimpijskich w komplecie, jak w roku zeszłym, ale mimo to konkurencja była niezwykle silna. Przedewszystkiem więc 8 zawodników chicagowskiego „Illinois Athletic Club", z niezwykłym fenomenem Osbornem na czele, dalej Newark A. C. z Greeningiem i Murchisonem, wreszcie Paddock, z kontynentu Węgrzy i Francuzi.

Nas interesują przedewszystkiem rzuty.

W oszczepie konkurentem dla naszych zawodników był tylko Węgier Szepes, znany jako narciarz w Zakopanem. Przez 5 rzutów prowadził Gruner, mając jako maximum 51 m. 13. Magyar trzymał się blisko, Szydłowski był pewnym trzecim. Silny wiatr nie pozwalał na lepszy wynik. Szepes jednak, gdy przyszła nań kolej, zagadując sędziów wyczekał chwilę, aż minął powiew wiatru i w pewnym momencie przerwał rozmowę w połowie słowa, i rzucił w chwili ciszy. Oszczep poszedł na 53 m. 96, przynosząc swemu właścicielowi tytuł mistrza Anglji i wspaniały srebrny puhar. Dwa następne miejsca w mistrzostwie przypadły warszawskiemu AZS-owi. Najlepszy rzut Szydłowskiego 49 m. 54.

W rzucie dyskiem sprawa przedstawiała się gorzej. Nie byliśmy tutaj asekurowani udziałem dwóch równych mniej więcej zawodników (przydałby się Cejzik!). Szydłowski w dysku zawiódł, tak samo, jak w oszczepie. Wyniki jego są zawsze odwrotnie proporcjonalne do ważności zawodów. Jest to zresztą objaw w sporcie polskim bardzo pospolity, który ze szczególną jaskrawością wystąpił podczas Olimpjady. Na treningach ma on rzeczywiście rzuty wspaniałe, na zawodach krajowych gorsze, najgorsze na zawodach zagranicą. Tam zaś jedynie dobre są albo przekroczone, albo... próbne. Nie inna jest pod tym względem także p. Konopacka. Tak było z Szydłowskim dwa lata temu w Paryżu, tak rok temu na Olimpjadzie, i tak samo ostatnio na Stamford Bridge. Pierwszy jego rzut próbny wynosił około 40 m., pierwszy w konkursie natomiast 33 m., następny niewiele więcej, trzeci i ostatni niewiele ponad 36 m., co wystarczyło by pobić Osborna, uzyskać piąte miejsce kolejne, i medal bronzowy za przekroczenie t. zw. „standardu". Zwyciężył mistrz zeszłoroczny, Irlandczyk Bermingham, robiący raczej wrażenie zapaśnika ciężkiej wagi, niż lekko atlety, osiągając 138 stóp, 7 i pół incha, czyli około 42 i pół metra. Styl jego dziwaczny polega na zatoczeniu dyskiem koła przy samej ziemi, poczem następuje wyrzut dokonany samą siłą, bez pomocy techniki. Drugie miejsce zajął Węgier Egri, trzecie jego kolega, niwersalny Somfay.



Juljan Gruner (A. Z. S. Warszawa) rekordman Polski w rzucie oszczepem który osiągnął w Paryżu wynik 57 m 56 cm, co do centymetra równy wynikowi, który dał Finlandczykowi Elquistowi czwarte miejsce na Olimpjadzie paryskiej.



Lord-Mayor Londynu wręcza Osbornowi puhar za mistrzostwo Anglji.

Wszyscy trzej Węgrzy z budapeszteńskiego Macu, Szomfay, Szepes i Egri, osiągnęli wyniki znacznie słabsze ponad własną normę. Jedynie zwycięstwo Szomfaya nad Szydłowskim było może nieco przypadkowe. Egri ma jednak w dysku zwykle ponad 43 m., a Szepes w oszczepie parę razy powtarzał po 58 m. Zawodnicy nasi spotkali się więc z konkurentami znacznie od siebie silniejszymi, którym też słusznie przypadło w udziale zwycięstwo.

* * *

W sprintach konkurencja była najsłabsza. Na dobrą sprawę w grę wchodził jeden Murchison, który wygrał 100 y. w 9,9 i 220 y w 21,9. Jednak i medale i „Challenge Cups" zostały wstrzymane do chwili wyjaśnienia historji z 50.000 marek, otrzymanych przez Paddocka i Murchisona w Berlinie, o których wieść zupełnie nie w porę wydostała się na światło dzienne i dotarła do surowych kierowników A. A. A. W razie prawdopodobnej dyskwalifikacji Murchisona, tytułami podzielą się mało znani zawodnicy: na 100 y. Francuz Théard i na 220 y. Anglik Rinkel. 1/4 mili (402 m.) przyniosło zwycięstwo jednemu z najznakomitszych atletów Wielkiej Brytanji — H. B. Stallardowi w 50 sek. przed Cushingiem, Stevenson z Illinois. A. C., który był w amerykańskiej olimpijskiej sztafecie 4×400 m., mającej rekord świata, znalazł się na 4-tem miejscu. Na pół mili (804,5 m.) niezrównany Griffiths w 1:57,2 triumfował przed Nelsonem i finalistą olimpijskim Dodge'm z Illinoisu. Milę wygrał Mac Donald w 4:18(!), 2 mile *steeple chasse* Webster, 4 mile wielokrotny zwycięzca crossów międzynarodowych Blewwitt w 19:54,6 (6436 metr.).



Elemer Somfay (MAC), Węgry zwycięsca w skoku w dal, 2 miejsce w pięcioboju na Olimpjadzie paryskiej. Central Press

W płotkach nieoficjalny rekordman świata Ivan Riley z IAC. na 120 y. uległ Anglikowi Gaby'emu w czasie 15,1 sek(!), rewanżując się w swojej specjalności 440 y. w 57,8 sek., czasie jak na niego niezbyt świetnym. Riley był, jak wiadomo, jednym z faworytów na Olimpjadzie, jednak wywrócił się w przedbiegu, w którym też miejsce jego zajął Géo André.

Poza biegami ciekawe były wyniki konkursów. Pisaliśmy już o dysku i oszczepie, w których byliśmy szczególnie zainteresowani. W kuli olbrzym z Illinois A. C., Schwarze, jeden z czołowych miotaczy Stanów Zjednoczonych odniósł zwycięstwo rzutem wspaniałym 14 m. 41 cm., bijąc nieznacznie Francuza Paoli i Węgra Egri. W młocie, rekordman Anglji, Nokes osiągnął ponad 46 m. Trójskok przyniósł zwycięstwo wielobojowcowi Szomfayowi (około 14 metr.) przed Osbornem, w skoku wdal zwycięstwo odniósł Dr. Honner (7 m. 36!) przed Steynem, Jones'em (Illinois), Szomfayem i Osbornem. W tyczce Jones z IAC., Greening z Newark A. C. i Anglik Kelley skoczyli po 3 m. 50 cm. Czwarte miejsce zajął Osborn. Najciekawszy jednak był skok wzwyż: Osborn dwa razy zrzucił poprzeczkę przy... 1 m. 70, z trudem przeszedł tę wysokość za trzecim razem, potem jednak gładko przechodził coraz wyżej, aż skończył na 1 m. 93. Za nim drugie miejsce zajął Francuz Lewden, mający przy swym drobniutkim wzroście niewiarogodny wprost wynik 1 m. 91., trzecim był Anglik Nuttal z 1 m. 81, co przy stylu szkockim jest wynikiem również niezwykłym.

* * *



Lorren Murchison zdobywa 1-sze miejsce w biegu na 220 y. Central Press

W Stamford Bridge polscy lekkoatleci zdobywają drugie i trzecie miejsce w rzucie oszczepem.



„Węgier, Polak, dwa bratanki“ od lewej: Szydłowski, Szepes, Gruner, Somfay.

Zdania są podzielone co do tego, czy bardziej się „opłaci“ odnosić zwycięstwa w zawodach małych, czy też mieć tylko honorowe miejsca w zawodach bardzo poważnych. W każdym razie my, ze swej strony, przychylamy się stanowczo do drugiej tezy. Zdaniem naszem zajęcie drugiego i trzeciego miejsca w mistrzostwie Anglji, które nieraz bywa nazywanem nieoficjalnem mistrzostwem Europy, jest dla polskich lekko-atletów triumfem niezwykłym, i nie jest w stanie umniejszyć jego znaczenia fakt, że obaj oni osiągnęli wyniki gorsze, niż osiągali dawniej. Skoro bowiem i inni zagraniczni konkurenci byli również dalecy od wyrównania swego maximum, wszystko przemawia za tem, że przyczyny osłabienia wyników szukać należy w miejscowych warunkach. Wystarczyć nam musi tylko porównanie z innymi zawodnikami. I Gruner i Szydłowski w oszczepie *pobili przedewszystkiem wszystkich Anglików,* co w synach Albionu musi już wzbudzić należny szacunek. W dysku przed Szydłowskim był tylko jeden Anglik, dwóch Węgrów i jeden Francuz. Wszyscy — Bermingham, Szomfay, Egri, Paoli są sławami europejskiemi. Za nim natomiast znaleźli się tacy atleci, jak Osborn i Nokes. To powinno nam wystarczyć. Nie zapominajmy, że jest to nasz pierwszy występ za Kanałem, i nie bądźmy po łatwych zwycięstwach p. Konopackiej i niespodziewanym triumfie Grunera w Paryżu zbytnio wymagający!

Warto przy okazji zwrócić na jedno uwagę: od Olimpjady paryskiej polscy lekkoatleci i atletki stykali się z cudzoziemcami w kraju dwa razy i zagranicą 5 razy. Innych spotkań nie było. We wszystkich 7 wypadkach organizatorem tego był warszawski AZS, uznany przez PZLA za działającego na szkodę polskiej lekkiej atletyki. PZLA od lat czterech pokusił się po raz pierwszy o zorganizowanie zawodów międzynarodowych, i... musiał je wkrótcee odwołać.

Sapienti sat. *S.*

II. występ Grunera w Paryżu

Po zawodach „Stade Français“, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, zakończonych pięknem zwycięstwem polskiego lekko-atlety, nastąpiły zawody rewanżowe, urządzane przez Paris Université Club na własnem boisku przy Porte Dorrée. Boisko to wprawdzie wzniesione zostało własnemi siłami paryskiego Azetesu, ale zato posiada dla lekkiej atletyki warunki wprost opłakane. Najgorzej przedstawia się właśnie rozbieżnia do oszczepu; kamienista i porośnięta bujną trawą, na której Gruner złamał sobie dwa kolce w pantoflach, a Degland pokaleczył nogi. Przytem o ile w Colombes ze świetnemi warunkami terenowemi zbiegły się takie same warunki atmosferyczne, i doskonałe usposobienie fizyczne i psychiczne Grunera, o tyle na Porte Dorée, nie dość było twardej rozbieżni: znalazł się przeciwny wiatr, i co najważniejsze. Gruner wobec braku na starcie Lewdena i Zwahlena, stanął do skoku wzwyż, gdzie przeszedł po 2 próbach 1 m. 60 nadwyrężył sobie ścięgno, i wycofał się, by ratować swój oszczep.



Osborne w skoku. Sport & General

Złożyło się tak, że musiał on w jednym tygodniu startować trzy razy, co jest stanowczo za dużo. Dlatego też nie mógł on za każdym razem dać ze siebie maximum wysiłku. Wyładował więc swoją energję w Colombes, resztę zaś rezerwował na Londyn. Tem też trzeba tłumaczyć jego rzut 48 m. 80, na trzeci dzień, po 57. Mistrz Francji Degland tymczasem ani nie oszczędzał się na Londyn, ani nie skakał wzwyż, a przedewszystkiem znalazł moment uspokojenia się wiatru, i jednym rzutem wyprzedził Grunera, który przedtem prowadził. Ostatecznie Degland zatrzymał się przy 51 m. 37, co również wobec jego wyników niedzielnych, było znacznem pogorszeniem formy. Został on słusznie nagrodzonym, o ile bowiem Gruner otrzymał, jako nagrodę honorową (dosłownie) garnek gliniany z którego zapomniano odlepić karteczki z ceną 25 ct., o tyle Degland otrzymał... takiż garnek o kilka centymetów wyższy.

Meeting PUC-u był właściwie powtórzeniem zawodów Stade Français, z małemi tylko odmianami. Główną atrakcją było t. zw. *„critérium de vitesse“*, na które składały się biegi na 100 y i 100 m., rezultat zaś obliczano na punkty. Dwaj przyjaciele z Ameryki oczywiście nie skrzywili się: Paddock wygrał metry w nienadzwyczajnym czasie 10,8, Murchison zaś yardy w zupełnie przeciętnym czasie 10,2, gorszym o 0,2 od rekordu Szenajcha. Tym sposobem w *„criterium“* pierwsze miejsce przypadło *ex aequo* Paddockowi i Murchisonowi. Trzecie miejsce miał Crestois, następne zaś *ex aequo* Rousseaux i de Chasseloup-Laubat.

400 m. było łatwym triumfem Holendra Paulena (49,2), któremu jak widać egzaminy doktorskie nie popsuły formy, 400 przez płotki przyniosło zwycięstwo znakomitemu Lotaryńczykowi Résalowi w świetnym czasie 56 sek. Wielką sensacją był bieg na kilometr, w którym fenomenalny Szwajcar Martin zaatakował rekord światowy Lundgreena, uzyskując czas tylko o $^1/_5$ sek. gorszy od rekordu (2:28,8). Drugie miejsce zajął znakomity kolega klubowy Schärer, drugi w mistrzostwie olimpijskiem na 1.500 m. Martin jest w niezwykłej formie. W szczególności ma on imponujący wprost spurt finishowy, który przypominamy sobie jeszcze z Olimpjady, gdy na 800 m. będąc na prostej jednym z ostatnich, wyrwał się on na drugie miejsce, kończąc o pierś za Lowem. Od tego czasu Martin jeszcze się poprawił, i wszystko każe się spodziewać, że niezadługo znajdzie się on na liście rekordmanów świata.

Na 150 m. André Mourlon bił o kilkanaście metrów swych współzawodników, skok wzwyż wygrał mało znany znany Migaud z 1 m. 78, w rzucie młotem Saint-Pé (nie należy mieszać go ze znanym w Warszawie Sempé!) przekroczył 36 metrów, w innych zaś konkurencjach wyniki nie przedstawiały niczego szczególnie interesującego.

Interesującem było natomiast przyjęcie naszego zawodnika, które dlatego tylko nie było niegrzeczne, że go wogóle nie było. Zarówno akademicki PUC, jak i „Stade“ uważały, że najlepiej jest gościa puścić samopas. Ostatecznie niema w tem nieszczęścia, tylko wskazówka, jak mamy zachowywać się wobec tego samego PUC-u, który wcześniej czy później będzie w Warszawie.

Niemiłe było również zupełne zignorowanie zwycięstwa Grunera przez prasę francuską, która w lekkiej atletyce widzi tylko biegi, gdyż 1-o w biegach Francuzi są nasilniejsi, i 2-o jedynie biegi są zdolne zemocjonować tłum, a sport we Francji gra przedewszystkiem rolę rozrywki dla tłumu. Pojawił się natomiast o zwycięstwie Grunera w Colombes, artykuł wraz z jego fotografją w brukselskiej *„Dernière Heure“*.

Rezultatem, zresztą dość przypadkowego pobytu Grunera w Paryżu był dla nas jedynie jego piękny rekord. Jeśli chodzi o wynik propagandowy — to był on niemal — że równy zeru. W każdym jednak razie sfery bardziej zbliżone do lekkiej atletlki nie mogły nie zwrócić uwagi na 57 i pół metra w oszczepie, co jednak nie przeszkodziło paru fachowym pismom sportowym, o konkurencji tej zupełnie przemilczeć.

Sem.



Harold M. Osborne, mistrz olimpijski i rekordman świata w dziesięcioboju i skoku wzwyż. Skoczył ostatnio 207 cm!!!



Schwarze z Illinois A. C. Mistrz Anglji w rzucie kula.

PO ZAWODACH KRAKÓW-PRAGA.



Drużyna praska.



Szumiec łapie strzał Seweryna.

CZESI A MY.

Ubiegłej soboty widzieliśmy po raz pierwszy czeską drużynę reprezentacyjną w Polsce na zawodach Praga — Kraków w Krakowie. Nie od rzeczy zatem będzie wspomnieć o dotychczasowych, stosunkach sportowych między Polską a Czechami. Przed wojną stosunki te były — nie z naszej winy — nader luźne, jako że Czesi na tle konfliktu autonomji narodowościowej w sporcie, z austrjackiego „Verbandu" wystąpili. Z tą chwilą wydał Wiedeń zakaz gry swym członkom z drużynami czeskimi i uniemożliwił nam kontynuowania wzajemnych stosunków sportowych, izolując czeski „Svaz". Mimo tej izolacji sport czeski rozwijał się w dalszym ciągu wspaniale, dowodem czego, że Czesi należą dzisiaj do najlepszych na kontynencie i po swym ostatnim zwycięstwie nad reprezentacją Austrji 3 : 1, pretendują słusznie do miana mistrzów Europy. Ich porażka ze Szwajcarją na Olimpjadzie w Paryżu w r. 1924 była o tyle niezasłużoną, że zawody te przegrane zostały tylko z powodu zupełnego zawodu środkowej trójki ataku. Ogólnie jednak uznano, że pomoc czeska Kolenaty, Kada, Mahrer była jako całość bezsprzecznie najlepszą z pomiędzy wszystkich drużyn olimpijskich, z Urugwajem łącznie. Faktycznie zatem poziomem sportowym osiągnęli Czesi po Urugwaju pierwsze miejsce.

Jasnem jest, że z tak sportowo potężnym sąsiadem nawiązanie kontaktu było dla nas koniecznością i mimo chwilowych dysonansów na tle politycznym (w szczególności sprawa Jaworzyny), stosunki sportowe, polegające obecnie na prawdziwej serdeczności zostały szybko zapoczątkowane i doprowadziły nawet do pierwszych zawodów państwowych Polska — Czechy w Pradze w roku bieżącym (w czasie kongresu Olimpijskiego), obecnie zaś do zawodów międzymiastowych Praga — Kraków i Praga — Warszawa.

Warunki, w jakich sport czeski się rozwija, są o wiele dogodniejsze niżli u nas. Sport uważany jest w Czechach nie tylko jako ważny czynnik rozwoju fizycznego, ale również jako potężny czynnik propagandy państwowości czeskiej i cieszy się najwyższem poparciem rządu, gmin etc. Wprowadzenie zaś profesjonalizmu w sporcie piłki nożnej — mimo jego wielu złych stron — umożliwia Czechom poświęcenie większego czasu sportowi, a tem samem przyczynia się do stałego podwyższania się ich poziomu gry. Klasa czeska stoi dzisiaj na najwyższym stopniu, to też wzajemne nasze spotkania z Czechami wiele do dalszego rozwoju naszego sportu przyczynić się muszą. Stosunki te należy zatem z naszej strony podtrzymywać i kontynuować.

To, że już obecnie dojść mogło do rozgrywania zawodów reprezentacyjnych, zawdzięczać należy naszemu rozwojowi i postępowi, które Czechom nie były obcemi. Już po porażce naszej w Pradze z teamem amatorskim zapewniano nas, że przy przyszłych zawodach Czesi będą ostrożniejsi i wystawią przeciw nam drużynę najsilniejszą. I faktycznie miało to miejsce na ostatnich zawodach Praga — Kraków w Krakowie, do których Czesi przygotowywali się w najdrobniejszych szczegółach. Po senzacyjnem zwycięstwie Cracovii 5 : 0 nad dobrą pierwszoklasową drużyną Pragi CAFK.-Vinohrady, które próbowała prasa czeska osłabić pewną ilością rezerwowych graczy, pisząc w jednem miejscu o jednym, zaś w innym o pięciu z rezerwy, — nawołuje oficjalny organ czeskiego związku „Sportowy Vestnik" do najpoważniejszego przygotowania się drużyny praskiej na zawody z Krakowem, nazywając klęskę CAFK. katastrofą. Nie zapomina nawet o takiej drobnostce, jak okołkowanie butów graczom czeskim, nawołując do gry z najwyższą energją, walki do ostatniej minuty stwierdzając, że dopiero odgwizdanie zawodów przez sędziego ustalić może zwycięstwo Pragi. Drużynie czeskiej towarzyszy do Krakowa również redaktor wspomnianego pisma, przesyłając do Pragi drobiazgowe i sążniste sprawozdania, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów. Gracze czescy trzymani są od czasu wyjazdu w najwyższej dyscyplinie, aby tylko ich kondycja fizyczna była jaknajlepszą.

Dla nas są to objawy wysoce pocieszające, gdyż udowadniają, że zagranica z naszym sportem poważnie się liczy. I sobotnie zawody nasze z Pragą zdania Czechów nie zmieniły. Uzyskaną przez nas wyrównującą, a przez sędziego nie uznaną bramkę, określili sami Czesi jako zupełnie prawidłową. Przy stanie 1 : 1 i znanej wrażliwości psychicznej naszej drużyny, dalszy przebieg zawodów mógł być dla nas o wiele korzystniejszym. Nie twierdzę, jakobyśmy na zwycięstwo zasłużyli, niemniej jednak wynik zawodów — mimo że drużyna nasza grała słabiej, jak przeciw Budapesztowi — wypadł zbyt wysoko na naszą niekorzyść. Szczęście nie było w sobotę po naszej stronie, lecz po stronie Czechów, którym sprzyjały również niekorzystne dla nas rozstrzygnięcia sędziego. Mimo tego przebieg gry, a nawet sam jej rezultat nie jest dla nas złym. Jeżeli uwzględnimy, że Czesi, jako twardo grająca drużyna kombinacyjno-przebojowa, o znakomitej kondycji fizycznej, a przytem wysoko technicznie stojąca, bijąc najwybitniejszych reprezentantów sportu piłkarskiego zagranicą i zaliczająca się



Chruściński w walce z Kolenatym.

słusznie do najlepszych zespołów Europy,, zdołała nas pokonać dopiero p o w a l c e, trwającej pełne 90 minut i mając przytem szczęście po swojej stronie, to wynik tej jest dla nas bezwzględnie k o r z y s t n y m. Niezadowolenie z wyniku zawodów przypisują temu, że sportowcy nasi niesłusznie oczekiwali po naszym pięknym rezultacie z Budapesztem zwycięstwa nad Czechami, zapominając o tem, że Węgrzy stoją dzisiaj o pełną klasę niżej od Czechów. Dla znawców sportu piłkarskiego sobotnie zawody były tego pełnym dowodem.

Inż. Rosenstock.



Obie drużyny podczas przemowy kpt. K. Z. O. P. N. inż. Rosenstocka.

(Dokładne sprawozdanie w dziale sprawozdawczym).

Na marginesie aktualności.

Jeszcze o Gdańsku.

Sprawą skandalu gdańskiego, o którym niedawno pisałem, zajął się Związek Polskich Związków Sportowych i postanowił zbadać sprawę na miejscu, a o ile okaże się prawdziwą, zwrócić się z protestem do FIFA i państwowym związkom piłki nożnej, należącym do FIFA, przesłać odpis protestu. O ileby Niemcy gdańscy nie zaniechali szykan języka polskiego na boiskach sportowych w Gdańsku, ZPZSp. zarządzi ograniczenie używania języka niemieckiego na boiskach sportowych w Polsce. W komunikacie Nr. 57 dodaje ZPZS., iż postępowanie takie nie odpowiada poglądom Zarządu zw.: musi jednak być stosowane na zasadzie retorsji dla uzyskania praw językowych dla sportu polskiego w Gdańsku.

Szkoda, że już nie wiemy co do odpowiada poglądowi ZPZS., czy wiadomość o postępku sędziego w Gdańsku polega na prawdzie. Wyjście z zawiłej sytuacji znalazł ZPZS. bodaj najtrudniejsze. Retorsji za postępek hakatystycznego sędziego w Gdańsku nie można w każdym razie stosować względem obywateli polskich mówiących po niemiecku. Ograniczenia językowe mogłyby dotknąć tylko gdańskie kluby, występujące na terenie Polski i ew. kluby niemieckie. Samo techniczne przeprowadzenie „ograniczeń“ jest dla mnie zagadką. Przypuszczać należy, że w efekcie nie nie będzie to co innego, jak bojkot klubów gdańskich i ew. niemieckich. Dla polskich klubów w Gdańsku wytworzyłaby się sytuacja nie do pozazdroszczenia. Polityka napewno robiłaby sport. Czy nie należałoby poczynić starań w tym kierunku, by Gdańsk organizacyjnie naszym podlegał władzom sportowym.

W swoim czasie ukazała się w prasie notatka, że PKIO. zwrócił się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o opinję, czy wskazanem jest dążyć do tego, by władze sportowe w Gdańsku podlegały polskim. O efekcie pisma PKIO. nie słyszałem. Teraz ta sprawa jest nieaktualną może, za to o polskich klubach nie należy zapominać.

O naszym benjaminku.

Nasze panie, które na polu sportu okazały wielkie zdolności, organizują się. Na konferencji, w której brali udział przedstawiciele ZPZS i komitet organizacyjny P. Związku Sport. kobiet uchwalono utworzenie sekcji sportowej kobiet przy P. Zw. Lekkoatletycznym i przystąpienie do Międzynarodowej Federacji Sportowej kobiet. Nowopowstająca instytucja ma już poważny kapitał w postaci wyników p-ny Konopackiej i innych naszych lekkoatletek, który już od chwili ukonstytuowania się pozwoli jej zająć poważne stanowisko w świecie sportowym.

Oto jest prawdziwa droga rozwoju: najpierw sport, a potem organizacje, biurokracje i weryfikacje. Inne związki mają cudne lokale, wcale przystojne maszynistki, godziny urzędowe, kodeks przestępstw i blankiety urzędowe, a nie mają wyników.

Zresztą na całym świecie jest to znaną rzeczą, że kluby i związki są najsympatyczniejsze w początkowym rozwoju, kiedy dysponują tylko entuzjastami i kiedy mają cele wyłącznie sportowe.

Sekcja sportowa kobiet, nasza jedynaczka, nie będzie już chyba miała przeciwników, ani w prasie sportowej, ani na boisku.

Anegdota sportowa.

Harry Wills w Warszawie! Wielki (186 cm.) przeciwnik Dempseya na flaczkach „u Lija“! Ma Paryż Dempseya, my mamy murzyna; za parę tygodni pokaże się, kto gościł właściwego mistrza pięści. O pobycie Willsa w Warszawie dowiedzieliśmy się z interwiewu jednego z dzienników: Dziennikarz robiący wywiad, tyle zdaje się po murzyńsku umiał, co i ja, który wiem, że piwo to po murzyńsku bier i zadał Willsowi jedno pytanie: „Jak się mu Warszawa podoba“? Ten na to: „Nie jest tak źle, jak opowiadano w Ameryce“. Co to znaczy? Chyba to, że jest źle, bo taki murzyn to przecież dużo wytrzyma. „Moja głowa myśleć mnóstwo za bardzo i nie rozumieć tego“.

Coraz częściej czyta się anegdoty, odnoszące się do życia wielkie sportsmanów. Weissmüller i Dempsey najwięcej ich dostarczają. I tak pod senzacyjnym tytułem, ile jest wart nos Dempseya, dowiadujemy się, że Dempsey ożeniwszy się z uroczą divą kinową Estelle Taylor zafundował sobie w Paryżu nowy nos, który mu przez transplantację sprokurowano. W tym czasie zaproponowano mu walkę pokazową z Carpentierem, ale za niewielką sumą w dolarach. Dempsey oferty nie przyjął, mówiąc, że jego nowy nos wystarcza już do fotografji, ale na pieszczotliwe dotknięcia rękawicy Carpentiera mógłby się okazać niewytrzymałym.

Oto wpływ małżeństwa na sport! Dempsey, który miljony zarabia pod wpływem rozrzutnej żony, zaczyna oszczędzać i pamięta o tem, żeby taki sprawunek, jak nowy nos, na długo mu wystarczył.

Dr. S. M.

Z KRAJU I ZAGRANICY

LEKKA ATLETYKA.

Sezon lekkoatletyczny w bieżącym roku przechodzi rzeczywiście wszelkie oczekiwania. U nas odbija się jego intenzywność we wielkiej ilości zawodów i wzmożonem tempie „pognębienia“ rekordów. Za granicą w nadzwyczajnie wzmożonej działalności na wszystkich polach lekkiej atletyki. W Europie przodują w tym kierunku bez zastrzeżeń Niemcy starający się wszystkimi siłami dojść do dominującego stanowiska w życiu sportowem kontynentu, co im się, trzeba przyznać coraz bardziej udaje. W pływaniu jedynie Szwecja, może im dorównać, we wioślarstwie nikt nie może. — a obecnie celem ich działalności jest wysunięcie się w lekkiej atletyce na plan pierwszy. I w tym kierunku idą konsekwentnie. Dla ilustracji dość wspomnieć, że przeszło 20 sprinterów niemieckich osiąga na 100 m czas poniżej 11 sek. W jedną z ostatnich niedziel osiągnęli biegacze niemieccy równocześnie w Stuttgarcie, Iserloh, Crefeldzie, Charlottenburgu, Magdeburgu, Hamburgu, Karlsruhe, Giessen i Hannover, czasy między 10,7 a 10.9. Houben jest jednym z najszybszych biegaczy świata. Coprawda Murchison twierdzi, że wspaniałe jego czasy polegają na tem, że starterzy niemieccy strzelają w chwili gdy on zrywa się ze startu, tj. czekają na niego, to mimoto nie może być jedyną wymówką dla wielkich niepowodzeń amerykańskich sprinterów we walce z Houbenem. Ostatecznie Paddock nie musiał odpaść z tego powodu w przedbiegu. Drugim asem niemieckim jest Peltzer. Czas jaki osiągnął na ostatnich zawodach w Stockholmie jest rzeczywiście nadzwyczajny 800 m. w 1:52.8, najlepszy czas jaki w tym roku na tym dystansie postawiono, na całej kuli ziemskiej. Pierwszych 400 m. biegł 55,8 min.. drugie 57 min. Lowe, Martin, Hellffrich, Peltzer to najlepszych czterech halfmilerów świata. Zaznaczyć należy, że w ciągu tych samych zawodów Peltzer osiągnął na 400 m czas 48.7 !!!

Naturalnie i francuska lekka atletyka nie pozostaje w tyle. Poprawa jaką wykazuje ostatnimi czasy jest stała i wielka. Nie brak tu jednak momentów wprost śmiesznych. Niespodziewanie rekord francuski w skoku o tyczce zostaje poprawiony skokiem Dufaureta na 377 cm. Zabawnem jest jednak to, że Dufauret poprawił rekord w kilka tygodni po oficjalnych mistrzostwach Francji, w których udziału nie brał ponieważ... nie należy do Związku francuskiego!!! Dumą jednak atletyki francuskiej jest zwycięstwo odniesione przez jej reprezentantów w dorocznym meczu międzypaństwowym z Anglją. Niespodziewanie, po bardzo słabych wynikach osiągniętych przez francuskich lekkoatletów w mistrzostwach Anglji, udało się drużynie francuskiej uzyskać zwycięstwo. Poniżej podajemy dokładne rezultaty.

Wreszcie, obok matchu pięciu państw, o którym piszemy na innem miejscu, najciekawszym wypadkiem ostatnich dni jest Olimpiada robotnicza w Frankfurcie nad Menem. Niezawodnie jeden z wielkich czynów propagandy politycznej niemieckiej, pod względem sportowym bardzo ciekawa jednak przez masowy występ Finów i ich sław, dotychczas mało poza Nurmim Ritolą i Katzem się udzielających. Udział brali także i reprezentaci Polski, niestety w bardzo małym zakresie i bez wyników. Finowie okazali się bezkonkurecyjni w lekkiej atletyce, Niemcy zajęli pierwsze miejsce w pływaniu.

Martinowi udało się ostatnio w czasie swej podróży po Finlandji pobić Nurmiego na 800 m o jakie 4 m. Yrjola młody atleta, zdobył pierwsze miejsce we fińskim dziesięcioboju, uzyskując tylko o 40 punktów mniej aniżeli rekord światowy Osborna. Pettersen, znany duński atleta dochodzi powoli do 4-o metr. granicy. Ostatnio skoczył w Kopenhadze 395 cm. Paulen, najlepszy biegacz holenderski, mistrz światowej sławy na 400 i 800 m wyjeżdża na dłuższy czas do Ameryki.

Wyniki: Mecz Anglja — Francja, Francja wygrywa 59 : 53 punktów. Najciekawsze wyniki: 800 Stallard A 1 : 53.8, Wiriath F 1 : 56, — 1500 m. Pele F 4 : 00,8, 5000 m. Cotterell A 15 : 28, 110 z płotkami Gaby A 15.1.

Zawody 5 państw we Wiedniu: W konkurencji Niemcy, Austrja, Czechosłowacja, Jugosławja, Węgry. 100 m. Büchner N 10,7, 400 m. Peltzer N 48.8, 800 m. Peltzer N 1 : 55,7, 1500 m. Wollmer N 4:06.1, 5000 m. Walpert N 15 : 43, 110 z płotkami Trossbach N 15, sztafeta szwedzka (100+200+300+400) Węgry 1:57.2, sztafeta olimpijska Niemcy 3:18, 4×100 Węgry 43,5, rzut oszczepem Bacsi Węgry 5882, kulą Ambrozy Jug. 1374, dyskiem Gorog Czsł. 4140, skoki wzwyż Gaspar Węgry 186, w dal Somfay Węgry 707.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

PRAGA — WARSZAWA 3:2.

Dzisiejsze pisma poranne doniosły o klęsce Krakowa z Pragą. Liczono się z przegraną Warszawy, ale w większym stosunku. Wprawdzie drużyna stołeczna miała wielkie plus, bo Czesi grali wczoraj po południu w Krakowie, całą noc jechali pociągiem — no i mecz odbył się o godz. 12-ej w południe, podczas wielkiej spiekoty. Wynik jednak pozostaje wynikiem i tym razem jest piękny. Drużyna stołecza, złożona przeważnie z graczy Polonji, okazała się bardzo dobrą. W bramce grał Domański (Warszawianka) i to miejsce w zupełności należy mu się. Obrona Bułanow i Czajkowski bez zarzutu. Chwilowo w Warszawie lepszych obrońców nie mamy. W pomocy grali Wójcik (Legja), Loth I (Polonja) i Szenajch (Warsz.). Uważam, że lepszych pomocników też nie ma. Napad cały z Polonji za wyjątkiem Łańki (Legja), który do przerwy grał na środku, a po przerwie na lewym łączniku. Lepsze stanowisko dla Łańki w tym wypadku było na lewym łączniku jak na środku. Grając bowiem na środku, między Grabowskim, a Lothem II nie mógł nic zrobić. Łańko potrzebuje obok siebie graczy-techników, a tutaj takich brak. Grabowski i Loth II grają na swój sposób b. dobrze. Nie kombinują wiele, biegają zato i czasem nawet skutecznie. Dzisiejsza drużyna reprezentacyjna stolicy była ustawiona bez zarzutu. Spodziewam się, że po tym meczu kapitan okręgowy nie będzie miał kłopotu z ustawianiem reprezentacji.

Po godz. 12-tej wybiega na boisko reprezentacja Pragi, witana owacyjnie przez miejscowąpubliczność. W chwilę później wychodzi jedenastka warszawska. Po obustronnych przemówieniach i wręczeniach proporców, kapitanowie losują. Szczęście sprzyja Lothowi. Czesi zaczynają. Atak ich jednak załamuje się i Warszawa podciąga. Kilka chwil niepewnych z jednej i drugiej strony. Gra równa. Po ładnie przeprowadzonym ataku strzela lewy łącznik; pierwszą bramkę dla Pragi w 11-ej minucie. Od tej chwili zaczyna się lekka przewaga drużyny czeskiej. Grę utrudnia w wielkim stopniu błotniste boisko. Chwilami piłka podana zatrzymuje się w błocie. Traci na tem sama gra. Obustronne ataki nie przynoszą rezultatu. Połowa kończy się 1 : 0 dla Pragi. Kornerów 4 : 1 dla gości.

Po Po przerwie już w 2-ej min. Łańko wypuszcza Lothowi II — ten ostatni podciąga i strzela w rożek. Publiczność rozentuzjazmowana. Brawom nie ma końca. Czesi zdenerwowani zaczynają grać faul. Sędzia interwenjuje bardzo często. W 15-ej minucie przebija się lewy łącznik gości i strzela drugą bramkę. W następnej minucie strzela ten sam gracz trzecię bramkę. Warszawa zrywa się do gry i zaczyna atakować — jednak bezskutecznie. W 27 min. sędzia dyktuje karnego dla Czechów. Strzela silnie Hojer — Domański broni na korner. Kilka strzałów broni Domański. W 38 min. Loth II podciąga i strzela. Bramkarz odbija piłkę — nadbiega Grabowski i pakuje ją do bramki wielka radość na trybunach. Jednej bardzo ładnej sytuacji, wytworzonej przez Łańkę nie wyzuskuje Grabowski i na tem kończy się gra.

Gra sama ładną nie była. W drugiej połowie więcej interesująca. Czesi spacerowali po boisku i pod koniec przypuchli. Ładniejszą grę pokazał Hakoah wiedeński. Były dwa, trzy ataki naprawdę pierwszorzędne, reszta na przeciętnym poziomie. Z gości wyróżniali się obrońcy, środek pomocy i lewy łącznik. U miejscowych dobra obrona i pomoc. Napad słabszy. Kornerów 6 : 3 dla gości. Publiczności jak na mecz Praga — Warszawa nie wiele. Sędziował p. Iwancsic z Budapesztu dość dobrze.

* * *

1 sierpnia 1925.

Zawody o mistrzostwo DOK. I.

42 p. p. (Białystok) — 36 p. p. (Warszawa) 4 : 3 (2:2).

Ogólnie liczono się ze zwycięstwem warszawskiego pułku, gdzie gra kilku graczy stołecznych klubów. Do pauzy gra równa wynik odpowiada problemowi gry. Po przerwie drużyna 36 p. p. puchnie, co wykorzystuje 42 p. p. i osiąga zwycięstwo. Sędziował p. Walczak Mieczysław.

1 p. łączności (Zegrze) — KOSS. Warszawa) 6 : 0).

Bezapelacyjne zwycięstwo nad dość silnym przeciwnikiem warszawskim odniosła drużyna z Zegrza. KOSS. ma za sobą szereg pięknych wyników, a nawet zwycięstwa nad tutejszymi A-klasowymi drużynami. Musiał jednak przepaść. Pułk łączności przewyższał miejscowych pod każdym względem. 6 bramek uzyskał w przeciągu pierwszych 30 minut. Potem musiano zawody przerwać z powodu ulewy. Sędziował p. Bednarski.

Makkabi — Korona 1 : 0.

Mecz ten odbył się na Dynasach. Właściwie lepiej było nie grać, bo boisko było lepsze do piłki wodnej, jak nożnej. Korona wykazała na tym meczu przewagę, a przegrała tylko dlatego, że przeciwnika bagatelizowana zupełnie. Przez cały prawie czas Kroona gości na połowie przeciwnika, jednak uzyskała punkt zaraz w pierwszych minutach przez Heima, b. gracza krakowskiej Makkabi. Sędziował p. Paue.

Na boisku Skry odbyły się dwa mecze piłki nożnej z wynikiem:

Samson — Glorja 0 : 0.

Jordan — Jutrznia 2 : 0 (1 : 0).

2 sierpnia 1925.

1 pułk łączności (Zegrze) — 42 p. p. (Białystok) 5 : 2 (3 : 1).

Jak było do przewidzenia po wczorajszych rozgrywkach, w finale zwyciężył pewnie pułk łączności. Wprawdzie nie pokazał gry tak pięknej, jak wczoraj, grał jednak nie źle. Twardą ma obronę, pomoc ofiarna i dobrze wspomaga napad. Napad to najsilniejsza część drużyny. Gra i kombinuje szybko, skrzydło prawe lepsze od lewego. Łącznicy strzelają ostro i wszystkie zdobyte bramki nadzwyczaj efektowne. Jeżeli zwycięży mistrzowską drużynę DOK IV i DOK II, dojdzie pułk łączności do końcowych rozgrywek o mistrzostwo Armji, które zapowiada się bardzo interesująco.

KOLARSTWO.

Na Dynasach odbyły się interesujące zawody kolarskie z udziałem miejscowych kolarzy. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

I. Bieg kwalifikacyjny 800 m. — 3 przedbiegi. W przedbiegach zwyciężają: Kacperski K. 14.6, Hanke J. 14,2. Duszyński 14,6.

II. *„Scratch“ 1000 m.* — 3 przedbiegi. Zwyciężają: Janociński, Stankiewicz i Szymczyk.

III. *Bieg premjowy 10 okr.:* 1) Świerczyński 5.44, 2) Gradowski, 3) Jesion.

IV. *Finał biegu kwalifikacyjnego 800 m.:* 1) Kuczyński, 2) Duszyński, 3) Sadcza.

V. *Bieg drużynowy 4000 m.:* Zwycięża drużyna, której trzeci zawodnik osiągnie najlepszy czas. Zwyciężyła drużyna II w obsadzie: Kwiatkowski, Ochniewski, Materski, Szpądrowski w czasie 5 min 25 sek.

VI. *Scratch 1000 m. finał:* 1) Szymczyk, 2) Stankiewicz, 3) Janociński. — *Finał II* (startują zawodnicy, którzy w przedbiegu zajęli II miejsca). Zwycięża Majewski. *Finał III* (startują, którzy w przedbiegach byli bez miejsc). Zwycięża Turowski.

VII. *„Handicap" na 800 m.:* 1) Szymczyk, 2) Turowski, 3) Stankiewicz.

VIII. *De demi fond: 3000 m.:* 1) Karle W. w czasie 4 m. 52, 2) Karle A., 3) Grott, 4) Rybak.

IX. *De demi fond 5000 m.:* 1) Wesołowski 9 m. 44, 2) Popowski, 3) Leppe.

X. *Bieg amerykański parami 25 km.* Startowało 8 par. Największą ilość punktów uzyskała para: Garley — Szymczyk, 2) Stankiewicz — Oksiutycz, 3) Karle A. — Karle W.

ŁÓDŹ.

D. F. C. — TURYŚCI 10:0 (8:0).

Po raz pierwszy zawitał mistrz niemieckiego z. p. n. w Czechosłowacji do Łodzi, i, trzeba przyznać, zostawił miłe wrażenie swą grą fair, karnością i brakiem krzykliwości. Patrząc na grę trzeba przyznać, iż zupełnie słusznie zalicza się ich do europejskiej extra-klasy. Atak ich, coprawda, nie posiada tej efektownej i drobiazgowej kombinacji, w jakiej celują drużyny wiedeńskie, lecz nie mniej jest ona u nich piękna, lecz za to więcej celowa. Opanowanie ciała i piłki stało na wysokim poziomie, a zgranie pomocy z obroną, tej pierwszej z atakiem nie pozostawia nic do życzenia. D. F. C. pokazało nam w pierwszych minutach kilkoma goalami, skutkiem czego oszołomieni Turyści stawili jedynie słaby opór; nagość fioletowi mieli swój słaby dzień. Tak słabo grających Turystów dawno już nie widzieliśmy, choć przez cały czas gry pracowali niezmordowanie i ambitnie, dowodem czego jest to, iż w drugiej połowie wcale nie „spuchli", a nawet trzymali się o wiele lepiej, niż na początku zawodów. Jak jedna tak i druga strona wystawiły po dwóch rezerwowych. Już z początku gry uwydatnia się przewaga gości, którzy w 2 min. po rozpoczęciu gry zyskali prowadzenie ze strzału prawego skrzydłowego Czobora. Od tego czasu pada istny deszcz bramek na fioletowych, którym do przerwy wpadło jeszcze siedem, przytem druga przy wybitnej pomocy Kahla. Do przerwy goście nie schodzą z pola gospodarzy; ataki ostatnich załamują się na obronie DFC., która usadowiła się tuż przy linji środkowej boiska. W rozbijaniu ataków celował szczególnie prawy obrońca, o wiele lepszy od lewego. Turyści w ciągu tego czasu oddali zaledwie dwa celne strzały na świątynię gości, które chwycił z łatwością bramkarz. W drugiej połowie tempo gry znacznie osłabło: z jednej strony D. F. C. nie bardzo kwapi się o punkty, z drugiej strony Turyści ochłonęli i starają się pchać skrzydła naprzód, lecz akcje ich utykają na linji pola karnego. Hermann, mający kilka razy ładnie wyłożoną piłkę, marnuje ją bezprzykładnie. Goście zyskują jeszcze dwa goale i o zmierzchu sędzia p. Hanke mający słaby dzień, odgwizduje zawody. Z gości trudno kogo wyróżnić, gdyż prawie cały s grał równo. Na uwagę zasługuje Less, który „palnął" najwięcej strzałów. U fioletowych na pierwszeństwo w wyróżnieniu zasługuje Olek Kubik i Frydman II. Ci dwaj gracze wybijali się jaskrawo od reszty zespołu swą techniką i dobrym ustawianiem się. Reszta, acz ambitna i nader pracowita, prezentowała się słabo. Publiczności znikoma ilość. Dziwnem jest, iż tak pierwszorzędny zespół nie zainteresował tysięcznych rzesz sportowych.

D. F. C — Ł. K. S. 4:0 (1:0).

Deutscher Fussball-Club w spotkaniu z mistrzem natrafił na twardy opór, który zdołał przełamać dopiero w drugiej połowie. Goście wystąpili w komplecie, ŁKS. natomiast ze Szalewiczem w bramce i z Radomskim zamiast Ałaszewskiego na środku ataku. Mimo niepogody zebrała się spora ilość publiczności, której oba zespoły, goście zarówno, jak gospodarze pokazali ładną grę: a więc otwartą, fair z tempem i ambitną. Ataki to jednej, to drugiej strony suną pod bramki, aż nareszcie w 28 min. DFC. prowadzi z niespodziewanego strzału prawego skrzydłowego. Gra prowadzona ze zmiennemi atakami w dalszym ciągu, przyczem bramkarz niebieskich (DFC.) interwenjuje częściej. W drugiej poł. goście biorą się energicznie do pracy, wynikiem czego drugi punkt ze „spalonego" przez tegoż skrzydłowego. Tu następuje przełom: goście powoli opanowują boisko i odtąd gra spoczywa w ich rękach. Ataki gospodarzy załamują się na linji obrony. Nieliczne strzały czerwonych chwyta pewnie bramkarz. Po rzucie wolnym środkowy napastnik bije trzeci punkt, a tuż przed końcem Less ustanawia ostateczny wynik. Uderzała gra brutalna DFC. w drugiej połowie, czemu gospodarze nie zostali dłużni. Po tył dysonans, który obrzydził piękną grę. Goście nie mogli się popisywać swymi trickami dla galerji, gdyż wobec niezłego technicznie przeciwnika nie mogli go sobie lekceważyć. Słabym punktem naszego mistrza — to „puchnięcie" pod koniec zawodów, kiedy to silny przeciwnik ustanawia dla siebie korzystny wynik. Nagość na zawodach tych ŁKS. przedstawił się korzystnie. Trio obronne stało na wysokości zadania jedynie Cyll w drugiej poł. grał, jak za swych złych czasów. W pomocy Trzmiel wprost wspaniały. Kowalski Z. powoli się przyzwyczaja do swej nowej pozycji i w I-ej poł. grał nader dobrze. W ataku skrzydła słabsze, niż zwykle. Durka zaprzepaścił kilka pewnych sytuacji. Radomski na środku dobrze rozdzielał piłki, lecz do strzału za powolny. Łącznicy za mało bojowi. DFC. od początku do końca grała ambitnie, przy końcu szczególnie. Obrona wprost nadzwyczajna, zadziwiała swą niezawodną taktyką. Środek pomocy niezmordowany, prawy pomocnik wybija się grą głową. Środkowa trójka ataku zgrana, choć często posługują się skrzydłami. Uderzało w oczy o niebo lepsze krycie przeciwnika. Wogóle nasze drużyny nie nauczyły się kryć dokładnie przeciwnika, co stanowi wielki minus w grach z zagranicznymi współzawodnikami.

Kilka słów należy się sędziom prowadzącym oba zawody. Zarówno p. Hanke, prowadzący DFC. — Turyści, jak i p. Marczewski, sędziujący zawody DFC.— ŁKS. byli poniżej swej formy. Jeden i drugi mają na sumieniu po 2 bramki, bite z off-sidów.

* * *

27 lipca 1925.

10 p. a. p. — 31 p. S. K. 2 : 1 (2 : 0).

29 lipca 1925.

28 p. S. K. — 10 p. a. p. 9 : 0 (3 : 0).

Zawody powyższe rozegrano na boisku DOK o mistrzostwo 10 dywizji. Gra w pierwszym dniu ze zmienną przewagą jednej to drugiej strony przyniosła zasłużone zwycięstwo białym, którzy pomogli swym przeciwnikom do uzyskania honorowego punktu za pomocą samobójczego gola. Atak białych wykazał więcej zrozumienia i zmysłu kombinacyjnego. W 31 p. S. K.-sie wybijał się na pierwszy plan: Ek, którego nie mogli zrozumieć współpartnerzy w ataku. W 10 p. a. p. dobrym był: Zerba i Nogacki.

Do następnych zawodów stanął zwycięsca poprzednich 10 p. a. p. i bezapelacyjny faworyt 28 p. S. K., w skład którego wchodzi cały szereg graczy klubów A klasy; to też gra cała toczyła się na połowie białych tak, że ci zaledwie 4 razy gościli pod bramką czerwonych.

Bramkami podzielili się: Hoppe, Podlaski (najwięcej), Karaś z wolnego i Durka. Rzut karny bity dwa razy (za wybieg białego), pakuje pewnie Hoppe. Najlepszy na boisku Gosławski, Podlaski i Karaś. Sędziowali pp. Bira w pierwszym dniu i Andrzejak w drugim dniu.

1 sierpnia 1925.

KOLARSTWO.

Ub. niedzieli odbyły się wyścigi kolarskie staraniem ruchliwego S. S. „Union" na torze helenowskim z udziałem wybitnych jeźdźców krajowych. Wskutek deszczu do późnego popołudnia zebrała się niewielka ilość publiczności (1000 osób). Wyniki jak na klasę reprezentowaną przez jeźdźców były nienadzwyczajne.

Bieg na 1000 metr. poprzedziło 9 przedbiegów i 5 międzybiegów:

Wyniki: I przedbieg Abel, 15 sek., II przedbieg Stankiewicz, 16,45 s., III przedbieg Garley, 14, 45 s., IV przedbieg Miller Paweł, $15^3/_5$ s., V przedbieg Lange, $14^2/_5$ s., VI przedbieg Stef, $13^3/_5$ s., VII przedbieg Szymczyk, $15^1/_5$ s., VIII przedbieg Szmidt, $15^1/_5$ s., XI przedbieg Łazarski 16 s.

W międzybiegach zwyciężyli: w I-ym Garley, 14.45 sek., II-im Szymczyk, $14^3/_5$ s., III-im Łazarski, $15^2/_5$ s., IV-ym Stef, 14 sek., V-ym Szmidt $14^1/_5$ s..

W ćwierćfinałach: I — Szymczyk, Zybert, II Szmidt, Garley, III — Łazarski, Stankiewicz, IV — Stef, Lange.

Półfinały: Szymczyk ($14^2/_5$ sek.), Szmidt, Stef ($14^2/_5$ sek.), Łazarski.

W finale: I Szmczyk, II Stef, III Łazarski (mistrz Polski na torze), IV Szmidt.

W „Biegu Zachęty" na 1200 m. pierwszy Tamre ($16^1/_5$ sek.). Bieg „polskich gwiazd" nie został dokończony. Odbyły się tylko 3 przedbiegi.

W „Elite Handicap" na 800 mtr. zwycięża Szmidt w czasie $54^3/_5$ sek. Organizacja dobra i sprężysta. Po za Unionem mamy w Łodzi jeszcze stare towarzystwo kolarskie WTC. Oddział w Łodzi, które po za firmą niema nic wspólnego z WTC. Towarzystwo to śpi snem nieprzerwanym i nie myśli się ocknąć.

LWÓW.

SPARTA (Praga) — POGOŃ 2;0 (1;0.

I oto mamy już największą senzację piłkarską Lwowa: Spartę praską! Ten Urugwaj Europy zjechał do nas, otoczony aureolą zwycięstw, poprzedzony sławą, która już od tygodnia spać nie dawała starym wyjadaczom. Opowiadano dziwy o drużynie i o każdym graczu z osobna, niepokojono się o skład gości; a gdy już Czesi weszli na boisko, to mimo silnego deszczu, trzy tysiące publiczności nie uspokoiła się, dopóki nie przekonała się, że przeciwnikiem Pogoni będzie zespół o mitycznych wprost nazwiskach. Oto one:

Hochman: Hojer, Steiner: Hajny, Kada, Cerveny; Horeys, Polacek, Schaffer, Dworzaczek, Simonek.

Zespół to o nieskazitelnej technice, błyskawicznym starcie i celnym strzale. Nie gra efektownie, ale nadzwyczaj skutecznie. Prowadzi grę konsekwentnie od pierwszej do ostatniej sekundy, systematycznie niejako z namysłem wali w przeciwnika, by go ostatecznie skruszyć. Sparta gardzi efektami wątpliwej wartości, a gracze jej na każdym ruchu chcą zarobić. Dlatego też może przeciętnej publiczności nie przypadli goście do gustu. Naszem zdaniem taka Sparta zawsze będzie rewelacją piłkarską. Przejdźmy jej szeregi. O sympatycznym bramkarzu niczego powiedzieć nie można, jako że miał wszystkiego trzy nietrudne strzały. Obrona żelazna, nie do przebycia; nie uznaje dalekiego wykopu, podając półgórnie piłkę pomocy. O tej znowu linji Sparty, już nieraz pisano.. jako o najlepszej kontynentu. Szwankowała coprawda prawa jej strona (Hajny zamiast Kolenatego), ale po tem, co Kada i Cerveny pokazali, można uwierzyć owym głosom. Specjalnie Kada jest graczem niesłychanej wytrzymałości, mądrym, a nadewszystko fair, istnym „Prince of Wales" boiska. To też sędzia skrzywdził go kilkakrotnie, odgwizdując mu rzekome faule. Z mniejszym zachwytem przechodzę do „króla" Schaffera. Korpulentna jego królewska mość nie czuła się dobrze na śliskim terenie i cudów nie dokazywała, dokazując zato niesportowo. Ale przyznać trzeba, że nie oddał na milimetr fałszywej piłki, że zagrywał napadem koncertowo, a nadewszystko, że nie królował bezczynnie (a widzisz lwowski królu!), lecz dobrze uganiał po boisku. Jego łącznicy, przebojowcy i strzelcy zawołani umieją też przy pomocy rączych skrzydeł lub własną dwójkową kombinacją przejechać szeregi przeciwnika. Najczęściej jednak kombinują z pomocą, a zwłaszcza z Kadą.

Mistrz nasz wystąpił w komplecie. Grał bardzo dobrze, szczególnie pierwszy kwadrans. Popełnił błąd, biorąc niedysponowanego dr. Garbienia do swych szeregów i starając się grać kombinacyjnie środkową trójką. Nadspodziewanie dobrym był Fichtel i Giebartowski. Niemile zato rozczarowali Słonecki, Hanke i Gulicz. Trudno, mieli przeciwników!

Zrazu przewaga Pogoni. Słonecki strzela celnie z daleka, po rogu Wacek ładnie zbiera, lecz za słabo. Dr. Garbień psuje dwie dogodne pozycje. Simonek przedostaje się jako pierwszy gość z piłką na pole Pogoni, lecz centruje w aut. Pogoń odpowiada pierwszym i ostatnim znakomitym atakiem lewą stroną, który się kończy autem Słoneckiego. Dworzaczek wyłamuje się, lecz w ostatniej chwili Görlitz wybija mu piłkę. Pogoń się trzyma. Batsch bije w aut. po nim dr. Garbień. Odpowiada Horeys paskudnem pudłem ze znakomitej pozycji. Kombinacja Słonecki — Wacek — dr. Garbień kończy się autem i od tej chwili ataki gospodarzy dziwnie niedołężnieją. Sparta naciska. Dworzaczek, którego forsują na strzał, strzela tuż obok, a potem o włos przenosi po pięknej paradzie Görlitza rzutu rożnego. Po chwili znowu Görlitz trzyma ostry rzut tegoż gracza na to, aby znowu robinsonadą unieszkodliwić jego bombę. Po obronie centry Horeysa. Pogoń się wyzwala, a Batschowi udaje się wspaniały, pod kątem bity volley tuż nad poprzeczką. Następny atak gości przynosi im jednak pierwszy punkt. W 37 min. z kombinacji Polaczek — Dworzaczek — Schaffer — Polaczek, strzela ten ostatni pewnie i z bliska bramkę. Odpowiedź Pogoni w postaci bomby dr. Garbienia unieszkodliwia Hochman robinsonadą. Jeszcze główka Horeysa, przebój Dworzaczka i pauza.

Druga połowa zaczyna się faulem Gulicza na Schafferze i odtąd gra przybiera na ostrości, prowadzącej dwukrotnie do scysji. Wacek dwa razy strzela efektownie, lecz w aut. Z drugiej strony słup ratuje bramkę przed strzałem Simonka. Następują zmienne ataki, aż w 61 m. Horeys wyciąga od połowy, objeżdża kilku przeciwników i ładuje do siatki drugą bramkę w swoim rodzaju przepiękną. Znakomitą sposobność uzyskania honorowego gola psuje Batsch z murowanej pozycji. Po okresie przewagi Sparty, dzięki Görlitzowi bezskutecznej, gospodarze próbują szczęścia, lecz wskutek znakomitej obrony gości, muszą się zadowolić tą i tak bardzo zaszczytną przegraną. Rogów 4 : 2 dla Sparty. Z trudnego zadania wyszedł sędzia p. Boder obronną ręką.

SPARTA — POGOŃ 4:2 (1:2).

Rewanżowe spotkanie dostarczyło widzom jeszcze piękniejszej gry Czechów i większych emocyj, dzięki temu, że Pogoń, jak długo nie padła ofiarą własnego tempa, była przeciwnikiem zgoła równorzędnym, o czem zresztą świadczy wynik do przerwy. Mistrz nasz, jak długo mógł pracował bardzo skutecznie, wykorzystując każdy błąd Sparty. Dlatego też zbytecznem byłoby, kogokolwiek z jego składu wymieniać, podobnie jak z racji drugiej połowy kogokolwiek ganić. Sparta wystąpiła w zmienionym nieco składzie, a to z Miką na prawej pomocy i Hajnym na łączniku w miejsce Dworaczka. Do uwag po sobotnim matchu dodaćby należało, że bramkarz Hochman jest najsłabszym punktem drużyny. Natomiast osoba Schaffera wymaga uzupełnienia w postaci samych superlatywów. Tym razem teren odpowiadał jego potężnej wadze, to też grał, walczył i strzelał, jak na „króla" przystało. A że cała drużyna grała bardziej elegancko niż dnia poprzedniego, czego znów o Pogoni powiedzieć nie można, przeto schodzących gości a specjalnie sympatycznego Kadę gorąco oklaskiwano. Publiczności przybyło ponad pięć tysięcy.

Sparta odbiera piłkę zaczynającej Pogoni i przypuszcza kilka próbnych ataków, które trwają cztery minuty. W czwartej jednak minucie idzie pierwszy serjo atak Pogoni i Batsch wyprzedzony przez Wacka strzela bramkę w górny róg, przyjętą huraganem oklasków. Szabakiewicz stwarza groźną sytuacje, która Steiner z trudem wyjaśnia.

Sparta odpowiada przebojem Schaffera, udaremnionym przez Hankego. Hajny przenosi centrę Simonka, parę pięknych ataków gości i już gra po przeciwnej stronie, gdzie Batsch zgrabną główką przenosi podanie Słoneckiego. Ale wyrównanie wisi w powietrzu. Görlitz odparowuje strzał Hajnego z centry Schaffera, lecz już w następnej 20 minucie Horeys wyciąga, centrę jego przenosi Polaczek głową do Schaffera, który lekko, lecz nie do obrony plasuje w róg. Szabakiewicz z kroku w zbytnim pośpiechu przenosi i już na drugiem polu Görlitz cude ratuje w zamieszaniu, poczem odbija niespodziewany strzał Schaffera. Ma przytem szczęście, bo w chwilę później Horeys przyciska i doskonała jego centra paraduje wzdłuż linji bramkowej, nie znachodząc reflektanta na jej wykorzystanie. Potem strzelają jeszcze Schaffer i Pollaczek, lecz bez skutku. Każdy atak Sparty grozi goalem. Pogoń zdobywa przewagę, dr. Garbień strzela ładnie z daleka. Hochman na miejscu, lecz w 37 mi. nie ma go tam w chwili, gdy Wacek główką z kiksa Cervenego strzela drugą bramkę. Pogoń ma jeszcze jedną pozycję, w której Batsch zawija, lecz piłka idzie na aut.

Po przerwie Prażanie otwierają huraganowy ogień i prażą z każdej pozycji bramkę gospodarzy. Hojer bije wolnego, Görlitz łapie, bomba Pollaczka na aut, główkę broni na róg, w ostatniej chwili unicestwiony. Czesi grają wprost koncertowo. W 60 m. Schaffer ze świetnego podania Horeysa, znowu w swój niesamowity sposób plasuje i wyrównuje. W dwie minuty później Hajny z przeboju strzela trzecią bramkę, nie bez winy Görlitza i los Pogoni zadecydowany. Fichtel ratuje przed pewną bramką, przenosząc na róg. Bije go Horeys. Kada zbiera z piętnastu metrów głową w prawy róg i uzyskuje przewspaniałą bramkę. Czesi atakują w dalszym ciągu, lecz już mniej zawzięcie. Nie remonstrują nawet ręki Olearczyka na polu karnem. Schaffer strzela tuż obok słupka. Pogoń przychodzi do głosu; jest jednak za późno, bo obrona Sparty łatwo daje sobie radę z przemęczonym napadem Pogoni a dwa nietrudne strzały Wacka Hochman łapie. Najpiękniejsze te w tym roku zawody we Lwowie kończą się krytyczną sytuacją na polu karnem gospodarzy. Rogów 6 : 1 dla Sparty. Sędziował nagół dobrze p. Schorr; popełnił jednak pewną ilość błędów, przeważnie na niekorzyść gości.

* * *

29 lipca 1925.

Team Czarni - Hasmonea — Hakoah (Grac) 1 : 0 (0:0).

Jeszcze raz mieliśmy sposobność przekonania się, że goście z Gracu nie stanowią tak wartościowego zespołu, by warto ich było sprowadzać. Wprawdzie w trzecich swych zawodach grali możliwie lepiej, nie mniej jednak niekarność ich może zrazić najcierpliwszego nawet widza. Inna rzecz, że najcierpliwszy widz wystawiony był na ciężką próbę, skoro musiał oglądać beznadziejną grę Steuermanna na środku napadu, a Redlera na łączniku, nie mówiąc już o reszcie zespołu kombinowanego, w którym poza Winnickim, obroną i Kopciem IV, grającym tylko pierwszą połowę, nie było nic wartościowego. W szeregach gości również obrona była najlepszą częścią drużyny. Przebieg gry więcej, niż nie ciekawy. Pod koniec drugiej połowy sędzia podyktował słusznie rzut karny, którego ze skutkiem wyegzekwował Steuermann, po dłuższych pertraktacjach i targach. Następstwem ich było obrażenie sędziego przez Gansla i odgwizdanie zawodów. Ponad tysiąc widzów. Sędziował, może za skrupulatnie p. Decowski.

2 sierpnia 1925.

Hasmonea Old Boys — Prasa sportowa 3 : 1 (2 : 0).

Mimo równorzędnej gry, starzy panowie dzięki swemu prawemu skrzydłu Zehngutowi odnoszą zwycięstwo. Atak prasowy zmarnował mnóstwo dogodnych sytuacyj. Zawody odbyły się na boisku Cytadeli o 11 rano przy współudziale 700 widzów. Sędziował bardzo dobrze p. Boder.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA.

1 sierpnia 192.

IFC. Katowice — Kolejowy KS. Katowice 2 : 1 (1:0).

Zawody o puhar inwalidów wojennych.

KS. Dąb — Silesia Łagiewniki 4 : 0.

KS. Naprzód Załęże — KS. Slavia Ruda 1 : 0.

KS. Pogoń N. Bytom — Kresy, Król. Huta 5 : 0.

KS. Roździeń Szopienice — IFC. Tarnowskie Góry 1:1.

Zawody o puhar.

10 l. rocznica KS. Orzeł Józefowiec.

KS. Iskra Siemianowice — KS. Bagucice 20 2 : 1.

Orzeł Józefowiec — Jedność Michałkowice 6:0 (3:0).

KS. Kolejowy Katowice — Przyjaciele Sportu Król. Huta 3 : 1.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody lekkoatletyczne polski — niemiecki Górny Śląsk.

100 m.: 1) Nietsch (N) 11.5. 2) Adranek (N) o pierś 3) Rischke (P), 3) Szeliga (P).

200 m.: 1) Nitsch (N) 23,5, 2) Adranek (N), 3) Szeliga (P) 4) Malcherek (P).

400 m.: 1) Szeliga (P) 55,2, 2) Seidel (N), 3) Wojtala (N), 4) Blitz (P).

800 m.: 1) Eichenberg (N) 2:10, 2) Loewe (P), 3) Rojek (P), 4) Hoffmann (N).

1500 m.: 1) Freyer (P) 4:27.1, 2) Maly (N), 3) Szytko (P), 4) Semetz (N).

5000 m.: 1) Freyer (P) 17:31,4, 2) Petschek (N), 3) Maly (N), 4) Kołodziej (P).

4×100 m.: 1) Niemiecki Górny Śląsk. 45,9, 2) Polski Górny Śląsk.

100+200+400+800: 1) Niemiecki G. Ś. 3:51,8, 2) Polski G. Ś.

Rzut kulą: 1) Riszke (P) 1048. 2) (P), 3) (N), 4) (N).

Rzut dyskiem: 1) (N). 2) (N), 3) Riszke (P) 2817, 4) (P).

Oszczep: 1) Mich (N) 4830, 2) Dyrda 4010 (P), 3) Oska (P) 3660, 4) Neugarten (N) 3500 (N).

Skok wzwyż: 1) Rauchmaul (P) 166. 2) Riedl 166 (N), 3) Seidel (N), 4) Anders (P).

Skok w dal: 1) Bomba (N) 608, 2) Loewe 607 (P), 3) Langer (P), 4) Wojtala (N).

Skok o tyczce: 1) Farreiter (P) 325, 2) (N) 305, 3) Dyrda (P) 295, 4) (N) 270.

LUBLIN.

KS. Czarni (Radom) — WKS. 1 : 5 (1 : 0).

Mistrz podokręgu warszawskiego w osłabionym składzie, WKS. bez Grabowskiego. Gra obfitująca w szereg arcykomicznych momentów bynajmniej nie świadczących o dobrym poziomie bądź co bądź A-kl. drużyn. W pierwszej połowie WKS. przez Jarosza zademonstrował umiejętne nietrafianie do bramy z odległości 2 kroków z najdogodniejszych pozycyj, w drugiej natomiast grę faul najgorszego gatunku, która w konsekwencji spowodowała silną kontuzję prawego obrońcy Radomian. Osłabieni do reszty goście pozwalają sobie strzelić 5 bramek. Sędziował p. Raczkowski słabo.

KS. Czarni (Radom) — KS. Lublinianka 2 : 2 (1 : 0).

Zawody te, prowadzone umiejętnie przez p. Kożuchowskiego, zatarły do pewnego stopnia wrażenia z dnia poprzedniego. Gra ostra, ale fair, prowadzona w szybkim tempie z lekką przewagą gospodarzy, czasowo tracących inicjatywę na rzecz gości. Wyśmienity Wielgusiak trzyma jednak w szachu trio napastnicze radomian, którzy zrzadka, ale niebezpiecznie znajdowali się przy strzale.

Na szczególną uwagę zasługuje bramkarz gości i lewy obrońca, którym radomianie mają wiele do zawdzięczenia. Reszta graczy Cz. bardzo przeciętna. Z Lublinianki wyróżnił się wyżej wspomniany Wielgusiak i Król. Sędziował dobrze Kożuchowski.

POZNAŃ.

UBIEGŁY SEZON PIŁKARSKI W POZNANIU.

Jeżeli spojrzymy wstecz na działalność footbalową, stwierdzić musimy, że ubiegły sezon nie należał do zbyt ciekawych. Tak sprowadzone drużyny z zagranicy nie mogły nam zaimponować ,jakoteż drużyny krajowe, z których jedynie spotkania Warty z Polonją i Pogonią zaliczyć możemy do jednych z lepszych imprez, a raczej udałych. Na pięć klubów A-klasowych w Poznaniu, ruchliwości mało. Brak trwałej współpracy pomiędzy towarzystwami, tarcia klubowe to najważniejsze przeszkody obok kwestji finansowych przy urządzaniu spotkań. Dowodów nie trzeba szukać daleko, zdarzyło się nawet, że pewien klub, by osłabić frekwencję bratniego towarzystwa, urządza zawody o tej samej porze „bezpłatnie". Przejdźmy do omówienia w krótkości odbytych spotkań. Na pierwszy plan musimy wziąść mistrza okręgowego i finalistę w rozgrywkach Polski — Wartę. Z drużyn zagranicznych sprowadziła Warta KS. Brandenburg z Drezna, Union z Berlina i Slavię z Mor. Ostrawy. Każda z powyższych drużyn rozegrała po dwa spotkania z mistrzem, z których po jednym spotkaniu wygrywali gospodarze i jednym goście. A Warta mimo swych przegranych, była prawie, że zawsze drużyną lepszą w polu i że o ile schodziła pokonaną, to z niewielką różnicą bramek. Lecz czy z tych zawodów drużyna naszego mistrza coś korzystała? Nie. Warta chcąc się należycie przygotować do mistrzostw powinna stara ćsię o przeciwników jak najsilniejszych, i spotkań więcej. Wynik zmagań o tytuł mistrza Polski byłby niezawodnie inny, zważywszy, że Warta punkty swe zdobyła po podróży i obcych boiskach. Lecz cóż, nie wytrzymała tego finału i ustąpić musiała naczelne miejsce drużynie bogatszej w doświadczenie meczowe i twardszej w walce. Drugi raz miała Warta szanse na ten zaszczytny tytuł, i dwa razy odpadła.

Z drużyn krajowych wymienić należy drużynę Ruchu śląskiego, który zadał Warcie zaraz na początku sezonu dwie wysokie klęski. TKS. walczył bardzo ambitnie i zszedł pokonany z boiska 4 : 2 po grze wcale interesującej. Wielkie baty odebrał mistrz Łodzi, z wynikiem 7 : 3, opuszczał Poznań. Polonja przegrała 3 : 1. Rekordowym spotkaniem był mecz z Pogonią lwowską, który zgromadził z górą 6.000 widzów (płatnych). Z przeciwnikami miejscowemi notuje Warta same wygrane. Nad Pogonią poznańską odnosi wysoką wygraną w stosunku 10 : 1 i bierze puhar ufundowany przez PZOPN. na wyłączną własność.

Po Warcie na drugi plan wysuwa się Unja. Posiada kilka dobrych jednostek i liczny materjał w graczach. Skład naczelnej jedynastki często bywa zmieniany, co odbija się na wynikach. Sprowadziła drużynę Toruńskiego Klubu Sportowego, który rewanżując się za klęskę Warty, wygrywa 3 : 1. Varsovia, która przedstawia się jako zespół ambitny, zeszła z klęską 3 : 1. Drużyna Deutscher Sport Verein z Witkowic z Czechosłowacji po żywej i zaciętej grze zostaje pokonaną 1 : 0 i 4 : 2. Ładne wyniki uzyskała Unja podczas swego tygodniowego tourne po ziemi wileńskiej. W Białymstoku z drużyną WKS. 42 p. p. wychodzi 2 : 1 i 1 : 1, w Grodnie bije Hasmoneę 10 : 0, a nazajutrz Cresovię 7 : 0. W Wilnie Makkabi przegrywa 1 : 0. Jedyną porażkę zadaje Unji 1 p. p. wynikiem 1 : 0 po grze równorzędnej. Szereg spotkań lokalnych tak z drużynami cywilnemi, jak i wojskowemi, notuje w większości na swoją korzyść. Unji brak spotkań poważniejszych, gra drużyny jest nierówna i w tym względzie należy jeszcze dużo zrobić. Posnania mimo swej posiadanej dość silnej jedynastki zbytnio angażowała się z drużynami miejscowemi. W Toruniu będąc na początku sezonu wygrywa z Bałtykiem 2 : 1, z Ostrovia, która ostatnio uzyskała znowu klasę A przegrywa 3 : 1. Stellę gnieźnieńską bije w rozgrywkach puharowych 4 : 2. Varsovię pokonała tym samym wynikiem co Unja 3 : 1 na własnem boisku. Ruch, będąc w gościnie dwudniowej zadaje Posnanji silny cios w dwóch grach 15 : 2. Przyznać trzeba, że Ruch grał w tym dniu nadzwyczaj szczęśliwie, miejscowi zawiedli jak nigdy. I podobnie jak Unja tak i Posnania często zmienia swój skład, ostatnio z konieczności wprowadziła przegrupowanie, gdyż Nowakowski i Flieger poszli do Warty.

Słabem tętnem bije życie Pogoni. Wystąpiła tylko kilka razy. Najlepiej reprezentowała barwy polskie w Gdańsku, gdzie w święta wielkanocne bije bezapelacyjnie Ostmark 1 : 0, a Verein f. Leibesübungen 4 : 1. Po wysokiej porażce z Wartą, nastąpiło w szeregach Pogoni zamieszanie. Tu uwydatnia się nie brak graczy, lecz brak ludzi do pracy.

Polonja również grzeszy brakiem zupełnej ruchliwości. Dla podobnych klubów brak mistrzostw daje się dotkliwie odczuwać.

Reprezentacyjna drużyna Poznania wzgl. PZOPN. wszystko jedno, jak ją nazwiemy, w ubiegłym sezonie, raz jeden zareprezentowała się na zawodach z Górnym Śląskiem, w których Poznań wyszedł zwycięsko wynikiem 3 : 2. W pertraktacjach są zawody z Łodzią. Warszawą i podobno z jednym z miast Niemiec.

Prowincja, jak zawsze, dużo jest zdana na łaskę Związek winien się starać i tam wzbudzić większe życie, zawody międzymiastowe garniturów dalszych z reprezentacją Ostrowa, Gniezna, Leszna i innych miasteczek, mogą przyczynić się do większego zainteresowania publiczności i pomóc klubom w ich zadaniu.

Jak słychać ze strony wpływowych osób różnych klubów sezon jesienny winien być ciekawszy. Warta sprowadza drużyny czeskie i nawet wiedeńskie, także Unja pragnie mieć za gości drużyny czeskie (podobno z Trebic i Pilzna), a miała pono otrzymać zaproszenie do Czech. Posnania i Pogoń czynią również starania o ułożenie kalendarza jesiennego.

Oczekujemy zatem schyłku jesieni i wyników pracy.

* * *

Warta — Union Žižkov (Praga) 2:1 (2:1) i 3:3 (3:0).

W pierwszym dniu zawodów występują goście w składzie osłabionym, podobnie jak Warta, która miała kilku rezerwowych zwłaszcza w ataku. Na początku gry zdobywa Przybysz główką pierwszego gola po śliczny podaniu Nizińskiego. Niebawem za rękę obrońcy dyktuje sędzia rzut karny, zamieniony pewnie przez Kosickiego w drugą bramkę. Rozstrzygnięcie sędziego było za ostre, ręka była nastrzelona. Warta prowadzi 2 : 0, zanosi się na wielką porażkę Czechów, którzy poznali dopiero teraz swego przeciwnika i bronią się skuteczniej, przechodzą nawet do ofenzywy i uzyskują jedyną bramkę przez Koreä. Tak się kończy połowa. Druga część gry należała prawie w całości do gości, miejscowi bronią się brawurowo, zwłaszcza Funtowicz w bramce ratuje w groźnych sytuacjach. Wynik pozostaje niezmieniony. Zawody te nie należały do ciekawych, brak było tempa u obu stron. Nieliczne zebrana publiczność mało zachęcała miejscowych. Sędzia p. Adamski.

Znacznie ciekawiej wypadł drugi dzień zawodów. Przy liczniej zapełnionej widowni występują oba zespoły w składach wzmocnionych. Warta z miejsca stwarza groźne sytuacje i do przerwy zdobywa trzy bramki — prowadzi zatem pewnie. Ciekawym objawem u gości jest to, że w dalszej grze pracują lepiej niżeli z początku. I właśnie nim zdołali się opamiętać, miejscowi zdobyli trzy bramki. Zmiana przynosi niespodziankę. Goście za wszelką cenę starają się wygrać, widać to po wysiłkach poszczególnych graczy. Tylko wyrównać zdołali czesi i to nieco przy pomocy bramkarza Warty, który bronił nie najlepiej.

Drużyna Warty nie pokazała swych umiejętności, zastosowała zdaje się do gości, którzy nic nowego do Poznania nie przywieźli. Czesi kombinowali za dużo, technicznie nagół mogli zadowolić.

Spotkanie Uranji z Notecią z Chodzieży zakończyło się również wynikiem 3 : 3. Walka zawzięta, tempo utrzymane.

Zlot sokoli urządzony z okazji przybycia sokołów amerykańskich wypadł dodatnio. Ćwiczenia wypadły dobrze. Frekwencja publiczności dość wielka dzięki niskim cenom wstępu.

* * *

W Poznaniu utworzył się Związek Publicystów Sportowych. W dniu 28 lipca br. odbyło się zebranie konstytucyjne, które wybrało komisję, celem opracowania statutu; w skład tej weszli pp. Linke, Szyc i Mikołajewski. Oprócz powyższych należą do nowoutworzonego Związku pp. Dr. Cyprian, Tranda, Waksman, Paczkowski, Sołtykowski, Jeszka i kpt. Baran.

GNIEZNO.

Polonja I Poznań — Stella I Gniezno 0 : 5 (0 : 2).

3 sierpnia 1925

Po długiej przerwie sprowadziła Stella do Gniezna A-klasową drużynę poznańską Polonję. Jak widać z wyniku istnieją drużyny B-klasowe lepsze czasem od tych, które znajdują się w A klasie. Obie drużyny po jednym graczu rezerwowym. Bramki dla Stelli zdobyli Kwada 4 i Waczewski 1 głową, najpiękniejsza bramka dnia. W drużynie gości najlepsi prawy obrońca, pomoc i prawa strona ataku, u Stelli trudno byłoby kogoś wymieniać, może jedynie w ataku Kwadę i Wankowskiego. Sędzia p. Bittner.

KRAKÓW.

PRAGA — KRAKÓW 3:0.

Jesteśmy absolutnie za wiele wymagający. Sukcesy psują nas i to bardzo szybko. Zapominamy natychmiast o niepowodzeniach, a przesadnie optymistycznie osądzamy co przyszłość ma przynieść. Publiczność krakowska po meczu Kraków — Budapeszt niewątpliwie zasłużenie zaszczytnym dla drużyny K. Z. O. P. N. uważała, że spotkanie z reprezentacją Pragi, które ściśle biorąc, zasługuje na miano reprezentacji Czech, *musi* się skończyć dla nas niemniej zaszczytnie. Gdy jednak zawody zakończyły się przegraną, rozpoczęły się sarkania, narzekania i wymyślania na grę i graczy. Jak zwykle — przeważnie niesłusznie. Zapomniano bowiem o jednej — najważniejszej rzeczy. W ferworze przedmeczowym przy omawianiu składów, szans itd. zapomniano mianowicie o porównaniu obecnej klasy, czyteż może raczej poziomu futbalu czeskiego i węgierskiego. Gdyby bowiem tę sprawę należycie rozpatrzono, nie zapatrywanoby się na rezultat oczekującego nas spotkania tak różowo. Ostrzeżenie mieliśmy. Polska przegrała z Czechami i przegrała z drużyną amatorską. Stosunek sił drużyn amatorskich i zawodowych jest zbyt znany, aby jeszcze dłużej nad tą sprawą się zatrzymywać. Czeska natomiast prawdziwa reprezentacja wygrała z drużyną austrjacką. To chyba było wystarczające i powinno było być dla naszych proroków futbalowych memento, że z drużyną, która musi być zaliczona do najlepszych kontynentu, o ile nie jest najlepszą Europy, uzyskać zaszczytny rezultat jest niezmiernie trudno. Z Budapesztem grał Kraków dobrze i wynik odpowiadał w zupełności przebiegowi gry. Ale na tej podstawie nie wolno było jeszcze wnioskować, że z Czechami, czy Pragą wyjdziemy równie dobrze. Węgrzy grają dobrze, ale pod względem poziomu nie dorównują obecnie Czechom. Czesi są dzisiaj przecież najlepiej grającym w piłkę narodem, a gracze czescy są mile widziani w wszelkich większych centrach piłkarskich. Na dużą skalę importuje graczy z nad Weltawy Wiedeń i ciekawe jest, że cała piątka napadu, który grał w Krakowie jest już zaangażowana do rozmaitych klubów wiedeńskich.

Narzekania więc są nieuzasadnione. Przegraliśmy z przeciwnikiem lepszym od nas, przegraliśmy po grze zaciętej, walcząc do końca zawodów.

Czesi traktowali zawody z Krakowem bardzo serjo, przygotowywali się do nich poważnie, a drużyna, którą przysłali, z małymi wyjątkami stanowi elitę futbalu czeskiego. Moralnie przygotowana była świetnie, chciała wygrać i to wygrać wysoko, wiedząc, że przeciwnik nie jest łatwy do pokonania. A miała przytem szczęście. Trafiła na dzień, w którym kilku graczy krakowskich było wyraźnie niedysponowanych.

Kałuża nie był zdrów, pierwszą połowę trzymał się jeszcze jako tako, w drugiej jednak niedyspozycja fizyczna wzięła górę nad silną wolą gracza. Nic więc dziwnego, że Kałuża nie grał tak, jak przeciw Budapesztowi, a gorzej tem samem wyjść musiał i cały atak. Krumholz nie cieszy się względami publiczności. Każde nieudałe pociągnięcie, które uchodzi każdemu innemu graczowi, przyjmuje galerja drwinami i ironicznymi okrzykami. Wyprowadza się przez to gracza z równowagi, a już nie można od niego później wymagać dobrej gry. W drugiej połowie wszedł na jego miejsce Ptak. Trafił jednak na okres przewagi Czechów, gdy atak krakowski miał mało do roboty, więc w tych okolicznościach nie wyróżnił się ani dodatnio ani ujemnie. Adamek miał przeciw sobie najsłabszego z pomocników i byłby grał bez zarzutu, gdyby nie to, że nie centrował na czas. Ciszewski był również słabszy niż zwykle, w szczególności zaś podania na skrzydła były ogromnie niedokładne. Sperling miał z napastników najtrudniejsze zadanie. Przeciw niemu grał Kolenaty, który jak sam przyznał miał jeden z najlepszych dni. Pomimo to Sperling był doskonały, podciągał nie bawiąc się, i centrując na czas.

Rozczarowała pomoc, głównie Chruściński. Nie grała źle, ale nie była też dobra. Idąc za atakiem nie stanowiła dla niego oparcia, podania niedokładnie górą. Szwankował Chruściński, który zwłaszcza w drugiej połowie nie mógł sobie poradzić z trójką środkową Prażan. Świetny był Gintel, może nawet najlepszy gracz z obu drużyn. Okres słabości miał i pomimo, że nie na swej pozycji ustawianiem, wybijaniem i wykopem wyróżnił się Gintel już od pierwszych chwil. Pomagał mu dzielnie Kaczor, jakkolwiek nie miał swego najlepszego dnia. Uderzała głównie niepewność wybrania momentu dla zaatakowania przeciwnika. Szumiec miał niewiele roboty. Przy drugiej bramce zdecydował się na wybieg o dziesiątą część sekundy zapóźno. Całość pod względem zgrania szwankowała, ale grała ambitnie i walczyła do końca nawet wtedy, gdy mecz już był niezawodnie przegrany. W każdym razie na jedną bramkę Kraków zasługiwał.

Drużyna czeska okazała się znakomitym zespołem. Fizycznie świetnie się prezentujący, byli wyraźnie zupełnie „fit". Że technicznie jako gracze zawodowi nie szwankują jest całkiem jasne. Imponowali zgraniem i taktyką, zwłaszcza w drugiej połowie, gdy niejednokrotnie podprowadzali ataki, nie dopuszczając Krakowian do piłki.

Planicka w bramce miał więcej do roboty, niż jego vis-a-vis. Chwytał pewnie, ustawiał się doskonale. Doskonała była para obrońców Hojer i Zenisek. Hojer masywniejszy, pewniejszy, świetnie się plasował, Zenisek ruchliwszy, szybszy. W pomocy wyróżniał się Kolenaty, który dał wprost poglądową lekcję jak pomocnik grać powinien. Nie ustępował mu w niczem prawie Carvan w środku pomocy, najsłabszy z trójki, jakkolwiek pierwszorzędny Cipera. W ataku zwracali na siebie uwagę Severin, Bejbl i Capek jako środkowi. Kombinowali krótko i precyzyjnie, ogrywając łatwo i szybko przeciwnika. Skrzydłowi Vimmer i Bures grali doskonale, ale zwlekali z oddawaniem piłki.

W pierwszej połowie gra wyrównana, więcej szans zdobycia punktu ma Kraków, ale kończy się na szansach. Czesi natomiast uzyskują w 30 min. przez Severina bramkę strzeloną z przeboju. W drugiej połowie mają Czesi przewagę, ale bramki padają dzięki pechowi Krakowa. Pierwszą uzyskują po błędzie Kaczora i upadku Gintla, drugą strzela Chruściński. Sędzia p. Ivancics z Budapesztu sędziował nieświetnie, nie uznał przytem bramki strzelonej przez Ptaka, jakkolwiek Ptak nie był spalony.

Widzów 4500.

TARNÓW.

Sobota 1 sierpnia 1925. Zawody o mistrz. Kl. C.

ŻKS. „Gordonja" — ŻKS. „Makkabeusz" 2 : 1 (1 : 0).

Sędzia p. Soldinger.

RKS. „Zorza" — KS. „Tarnovia" II 1 : 1 (0 : 1).

Zawody przyjacielskie.

SKS. „Dąbrovia" (Dąbrowa) — TS. „Jutrzenka" 0 : 5 (0 : 3).

Zawody o mistrz. Kl. C.

Reprezentacja Klub. Kl. B (Kraków) — „Tarnovia-Samson" 2 : 1 (0 : 0).

Zawody przyj. Boisko Tarnovii.

Zapowiedziana reprezentacja klubów Kl. B przyjechała w postaci 9 graczy ze „Sparty" i po jednemu z „Uranji" i z „Garbarni", nie przedstawiając się tak dodatnio jak to afisze głosiły. Zrozumieć zgoła nie możemy, po co Samson pcha do teamu swoich graczy, którzy w przeważnej gry części zawodzą.

O ile pierwsza połowa gry należała do Tarnowa, o tyle druga połowa do Sparty, której pomoc grała koncertowo. Wynik rzeczywisty powinien brzmieć remisowo. Niedyspozycja strzałowa Tarnowa okazała się na tych zawodach w całej okazałości. Z Tarnowa wyróżnił się Ziemian, który w pojedynkach jest niezrównany i Abend..

Sędziował gorzej niż zwykle p. Malkischer.

JASŁO.

19 lipca 1925.

Makkabi — Czarni (Nowy Sącz) 1 : 0.

Zawody o mistrzostwo kl. C., z powodu nieprzyjazdu sędziego związkowego zmienione na przyjacielskie. Gra ze strony Czarnych brutalna. Sędziował p. Rubel.

26 lipca 1925.

Makkabi — Sandecja II (N. Sącz) 1 : 1.

O mistrzostwo kl. C.: Makkabi lekceważąc sobie te zawody wstawiła aż 6 rezerwowych i tylko dzięki nadzwyczajnej przytomności swego młodziutkiego bramkarza zdołała uratować sobie 1 punkt. Sędziował b. dobrze p. Landau z Tarnowa.

25 lipca 1925.

BARANOWICZE.

WKS. 9 DAK. — Makkabi komb. 3 : 1. (1 : 1).

Gra chaotyczna i ospała z przewagą rezerwy Makkabi, wzmocniony kilkoma graczami I-szej drużyny. Wszystkie bramki dla WKS. ładnie strzelone przez Gorczyńskiego z przebojów.

SOSNOWIEC.

Warta (Zawiercie) — Makkabi 1 : 2 (0 : 2).

1 sierpnia 1925

Makabi bez Lubelskiego. Goście grają bardzo ambitnie, chcąc zrehabilitować zeszłotygodniową klęskę. Atak Makabi w pierwszej połowie często zagraża bramkę przeciwników. Z karnego Makabi uzyskuje pierwszego goala, a 8 min. później Fiszel z ładnego strzału ustanawia wynik 2 : 0 dla Makabi do pauzy. Po pauzie sędzia p. Pytlik schodzi z boiska i niechce dalej sędziować. Muszę niestety przyznać, że prócz p. Słomczyńskiego Zagł. Dąbr. nie posiada odpowiedniego sędziego.

Sosnowiec — Victoria 1 : 0 (1 : 0).

2 sierpnia 1925

Zawody o mistrzostwo kl. B. Sosnowiec w pierwszych minutach gry uzyskuje zwycięstwo i tem samem mistrzostwo Podokręgu Sosnowieckiego. W drugiej połowie zupełna przewaga Victorji. Sędziował bardzo dobrze p. Seidner z Krakowa.

CZĘSTOCHOWA.

2 sierpnia 1925

Mistrz. rozgrywki.

Warta — Virginja (Sosnowiec) 2 : 0.

Victoria 1922 — Sparta 1 : 0.

Sparta z dwoma rezerwowymi. W pierwszej połowie lekka przewaga Victorji, która uzyskuje jedyną bramkę. Po przerwie wyraźna przewaga Sparty, lecz wszelkie strzały Sparty przechodzą koło poprzeczek. W Victorji grał gracz zgłoszony dla Sparty p. Stefan Lang, wobec powyższego Sparta wniesie doniesienie. Sędziował p. Czech z Sosnowca b. dobrze.

DROHOBYCZ

2 sierpnia 1925.

ŻKS. Sambor — Hakoah (Stryj) 4 : 1 (1 : 1).

Rozstrz. zaw. o mistrz. kl. C. — Typowa gra o punkty, ostra czasami ze strony Hakoahu brutalna. W pierwszej połowie gra równa, w drugiej przewaga zwycięsców. Z ZKS-u wybił się wspaniałą grą Schwalbedorf. Sędzia p. Seemann powinien mniej krzyczeć, bo mu to zaszkodzi...

BIELSKO-BIAŁA

1 sierpnia 1925.

BBSV. — DSV. Berno 3 : 1 (2 : 1).

BBSV. ma przez cały czas lekką przewagę nad berneńskiemi gośćmi i uzyskuje przez Stürmera i Matznera (2) swoje bramki. Bramkę dla Berna strzela pomocnik Tretiak BBSV-u. Sędzia p. Blahut.

BSV III — SV. Biala-Lipnik III 2 : 2 (1 : 0).

2 sierpnia 1925.

DSV. Berno — SV. Biala-Lipnik 6 : 3 (3 : 1).

Berneńczycy dobrze zgrani, mają przeciw słabszemu Biała-Lipnikowi łatwiejsze zadanie i wygrywają zasłużenie. Sędzia p. Posner.

WŁOCŁAWEK.

19 lipca 1925.

TKW. — Huragan 7 : 1.

Rewanżowe spotkanie powyższych drużyn, zakończyło się powtórną porażką Huraganu. TKW. przewyższało przeciwnika pod każdym względem.

26 lipca 1925.

TKW. II — Sokół 4 : 1.

TKW. III — Sokół (jun.) 0 : 3.

WKS. Zamość (9 pp. L.) — WKS. Kowel 50 pp. L.) 0 : 0.

Gra prowadzona w szybkiem tempie, ze zmienną przewagą. Po oznaczonym czasie wynik był jeszcze 0 : 0 więc sędzia przedłuża grę 2×15. Lecz ataki obu drużyn mają wiele pozycji do wykorzystania, lecz ciągle strzelają w... aut. Na pierwszy plan wybijała się obrona obu drużyn. Przy końcu zawodów sędzia wydala z boiska gracza z Kowla. Rogów 14:12 dla Zamościa. Publiczności dużo. Sędziował por. Stolarz z Lublina.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 14.

PROGRAM ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH O MISTRZOSTWO POLSKI NA ROK 1925

w dniach 14, 15 i 16 sierpnia br. Park Sp. „Wisła". w Krakowie.

Dnia 14 sierpnia, piątek, g. 16 (pierwszy dzień):

1) Przedbiegi 400 m.. 2) Skok wzwyż, 3) Przedbiegi 100 m.. 4) Bieg 5.000 m., 5) Chód 2 km., 6) Przedbiegi 110 m. przez płotki.

Dnia 15 sierpnia, sobota przedp. g. 9 (drugi dzień):

1) Przedbiegi 400 m. przez płotki. 2) Trójskok, 3) Przedbiegi 200 m., 4) Bieg 800 m., 5) Rzut kulą, 6) Przedbiegi 4×400 m.

Dnia 15 sierpnia popołudniu g. 15:

1) Przedbiegi 4×100 m., 2) Międzybiegi 400 m., 3) Skok o tyczce, 4) Międzybiegi 100 m., Rzut oszczepem, 6) Międzybiegi 200 m.

Dn. 16 sierpnia, niedziela przedp. g. 9 (trzeci dzień):

1) Finał 400 m., Rzut młotem, 3) Finał 200 m.. 4) Międzybiegi 400 m przez płotki, 5) Skok w dal, 6) Bieg 1500 m., 7) Międzybiegi 110 m.. przez płotki.

Dnia 16 sierpnia popołudniu g. 15:

1) Finał 100 m., 2) Finał 4×400 m., 3) Rzut dyskiem, 4) Bieg 10.000 m.. 5) Finał 110 przez płotki, 6) Finał 400 m. przez płotki, 7) Finał 4×100 m.

W piątek przed rozpoczęciem zawodów odbędzie się ogólna defilada wszystkich uczestników zawodów. Zawodnicy ustawieni klubami alfabetycznie okrążą całą bieżnię dookoła, poczem przemaszerują przed trybunami.

W niedzielę, po zakończeniu zawodów, odbędzie się rozdanie nagród zwycięscom.

W czasie zawodów przygrywać będzie orkiestra 20 p. p. Ziemi Krakowskiej. — Zbiórka zawodników i funkcjonarjuszy każdego dnia przedpoł. o godz. 8.30, popołudniu o godz. 15.30.

Przyjęto na członka nadzwyczajnego Sekcję Sportową Kółka Młodzieży Akademickiej w Wieliczce.

Mistrzostwa Polski w pływaniu odbędą się tego roku w Warszawie.

Głównym celem przełożenia zawodów jest propaganda ludowej pływalni w stolicy. Szczegóły programu budzą zastrzeżenia.



Wacha, mistrz Lwowa w skokach. (delfin)

Pływacy nie mieli tego roku wielu szans do rozwoju. Nie mogli oni pływać dlatego, że mieli... za dużo wody, co brzmi wprawdzie paradoksalnie, nie mniej jest jednak prawdziwem. Wzamian za to powiększyła się znakomicie ilość utonięć i przed oczy społeczeństwa stanęła dosadnie świadomość, że nic robi ono nic prawie, by nieszczęście to zmniejszyć przez zorganizowanie masowego nauczania pływania, budowę pływalni i t. d. W tych warunkach urządzanie jakichkolwiek zawodów pływackich uważać trzeba przedewszystkiem za środek propagandy, a w dalszym rzędzie dopiero za imprezę sportową. Należy przypuszczać, że ten wzgląd kierował zarządem Polskiego Związku Pływackiego, który mistrzostwa Polski postanowił tego roku zorganizować w Warszawie. Rumieniec wstydu powinien okryć twarze widzów tych zawodów, gdy zobaczą, że stolica wielomiljonowego państwa, celem zorganizowania mistrzostw państwowych, posługiwać się musi urządzeniami prymitywnemi, nie posiadając na miljon mieszkańców, ani jednej pływalni. Gdy skonstatowano ten fakt przed pięcioma laty, był czas, mimo trudnych warunków ekonomicznych do rozwiązania tego problemu, tem bardziej, że pływalnia jest przedsiębiorstwem absolutnie dochodowem. Dziś jednak jest miejsce tylko na wstyd i na natychmiastową inicjatywę. Nie mniej jednak, jeżeli przez przeniesienie mistrzostw Polski już teraz do Warszawy, uzyska stolica pływalnię — to cel będzie spełniony, mimo, że względy sportowe nie przemawiają za tem przeniesieniem, dopóki stolica nie będzie rozporządzała regularnym basenem.



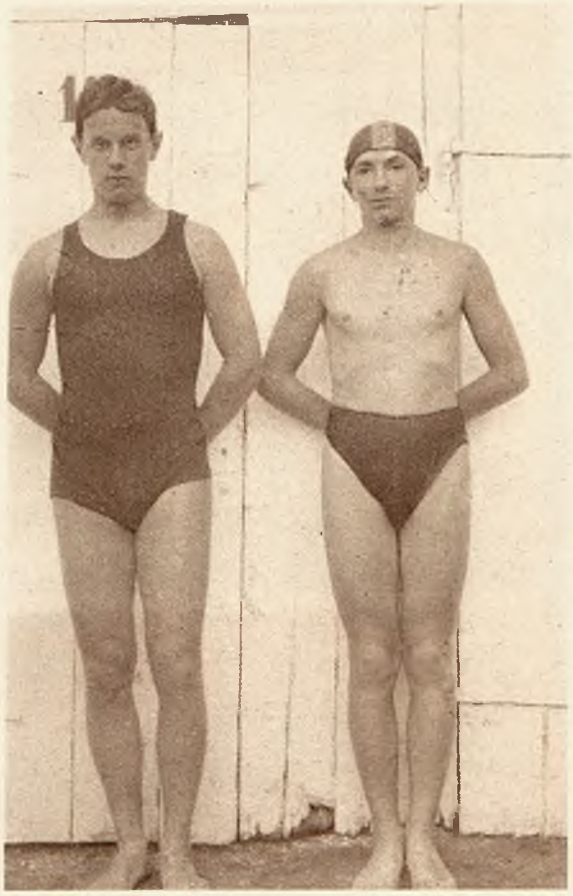
J. Czaplicka (Cracovia). Periy

Leży przed nami oficjalny program tych zawodów, które odbywać się mają 22, 23 i 24 sierpnia w Warszawie w porcie praskim. Stwierdzić należy, że trzy dni zawodów, to dużo i nawet niepotrzebnie. Program cały bez żadnej szkody dla zawodników, można odbyć z łatwością w dwóch dniach, tembardziej, że przewidziane jest dziewięć torów i ilość przedbiegów będzie niewątpliwie ograniczoną. Zawodnicy zamiejscowi tracić muszą na zawody najmniej pięć dni, co w dzisiejszych czasach nie dla każdego jest dostępnem. Podobnie też zastrzeżenia budzi program minutowy. W niedzielę naprzykład aż siedm konkurencji zapowiedzianych jest na po siódmej wieczorem (ostatni bieg o kwadrans na dziewiątą), a więc w czasie, gdy będzie zupełnie ciemno, a są to najpoważniejsze finały. Przypuszczać jednak trzeba, że organizacja będzie sprawną i przyśpieszy należycie czas poszczególnych wyścigów, natomiast godziny rozpoczęcia zawodów w każdym dniu (czwarta i piąta) są bardzo spóźnione. W końcu nie bez znaczenia dla zawodników jest wiadomość, że start jest wysoki aż 100 cm., co sprzeciwia się, zdaje się regulaminowi i stwarza poważne trudności, dla tych zwłaszcza, co opanowali start z niższego stopnia.

Są to oczywiście drobiazgi, w każdym razie lepiej by było uniknąć ich całkowicie, jeżeli zawody mają należycie spełnić swą rolę propagandową i zadowolić sportowców.

Mistrzostwa Polski będą kulminacyjnym punktem obecnego sezonu. Jest to sezon słaby, który w porównaniu z zeszłym rokiem, przedstawia się jako pewne zatrzymanie w miejscu. Fatalna pogoda uniemożliwiła trening, a względy ekonomiczne wpłynęły poważnie na zwolnienie tempa rozwojowego. W tych warunkach podczas mistrzostw nie można się spodziewać wydatnej poprawy rekordów, tembardziej, że najcelniejsze siły Górnego Śląska, będą na starcie nieobecne (optanci).

Wszystkie te względy przemawiają za tem, by zwrócić baczniejszą uwagę na młodzików, którzy w przyszłości, może już niedalekiej, znacznie poprawią naszą tabelę rekordów. Tymczasem program mistrzostw, konkurencji ich nie uwzględnia nawet poza nawiasem oficjalnych tytułów mistrzowskich. W mizernym nad wyraz obecnym sezonie, nie mają junjorzy żadnych prawie sposobności do startu. A sposobność tę dać im trzeba koniecznie, z uwagi na przyszłość ich rozwoju. Zapominać przy tem nie można, że właśnie młodzicy reprezentują w Polsce najpiękniejszy styl, który mistrzostwom Polski, ujmy napewno nie przyniesie.



Boczar (A. Z. S.) i Rittermann (Jutrzenka) — dwie nadzieje Krakowa.



P. Segeda (W. K. W.) jedna z najpoważniejszych kandydatek do mistrzostwa Polski w skokach.



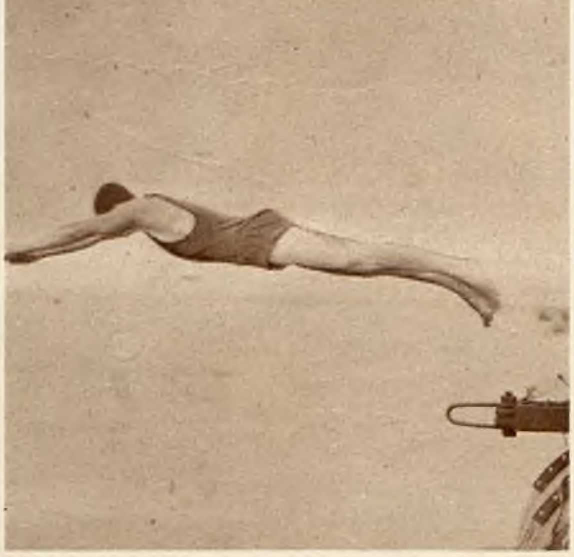
Schönfeld (Jutrzenka). Jaskółka z wieży. Periy



Schönfeld (Jutrzenka). Periy



Kalb (Jutrzenka), obiecujący skoczek junior w Krakowie.



Skok startowy. Semadeni (AZS Warszawa)



J. Strzelecki (Czarni), mistrz Lwowa. Frankowski

Mecz pięciu państw a przyszły trójmecz słowiański

Ciężka walka Niemców z Węgrami. — Wielka niespodzianka ze strony Czechów, którzy bardzo znacznie podnieśli swą klasę. — Horoskopy trójmeczu słowiańskiego.

Rubelt



Gaspar — Węgry skoczył wwyż 186 cm.



Finał setki: Gerö (W) III, Schüller (N) II, Vykoupil (C) IV, Büchner (N) I, Rozsahegyi (W) V. Czas 10·7 sek.

Mecz pięciu państw, które w lekkiej atletyce spotkały się w ubiegłym tygodniu w Wiedniu, był niewątpliwie wielkiem wydarzeniem sportowem ostatniego sezonu, a jak sami wiedeńczyy przyznają, największą imprezą lekkoatletyczną, z dotychczas w ich mieście urządzanych. Niemcy, Węgrzy, Czechosłowacja, Austrja i Jugosławia, oryginalny to niewątpliwie skład konkurujących. Wyniki osiągnięto naogół prawie doskonałe, niespodzianek było moc; Niemcy mieli ciężki orzech do zgryzienia z silną drużyną węgierską i zdobycie największej ilości punktów przyszło im nie łatwo. Ostateczny rezultat brzmiał: 1) Niemcy 69 pkt., 2) Węgry 65.5 pkt., 3) Czechosłowacja 38.5 pkt., 4) Austrja z 15 punktami, 5) Jugosławia 7 punktów.

Dla nas, dla polskiej lekkiej atletyki, ma mecz ten swoiste znaczenie z wielu względów. Startowali tam bowiem najbliżsi nasi sąsiedzi sportowi i wyniki osiągnięte przez nich, dostarczyły nam dużo cennego materjału porównawczego. Najciekawiej jednak przemawia do nas fakt, że startowali tam lekkoatleci czeskosłowaccy i jugosłowiańscy, z którymi rozgrywać mamy tak zwany trójmecz słowiański.

W roku 1922, w Pradze odbył się taki mecz po raz pierwszy. Przyniósł on nam wtedy ostatnie miejsce z dużą różnicą punktów za Czechosłowacją, a z nieznaczną za Jugosławią. W następnych latach nie startowaliśmy w tych meczach zupełnie i dopiero w bieżącym roku zmierzyć mamy swe siły z Czechosłowacją i Jugosławią. Ponieważ lata pauzy uważamy słusznie za okres szybkiego rozwoju naszej lekkiej atletyki, przeto nie będzie pozbawionem interesu, przyjrzenie się wynikom czeskosłowackim i jugosłowiańskim, osiągniętym we Wiedniu, pod kątem horoskopów przyszłego trójmeczu słowiańskiego. Za podstawę porównania z naszej strony, spróbujemy wziąć najlepsze wyniki sezonu, a nawet rekordy (co przedstawia oczywiście wartość względną) i rozglądniemy się w najważniejszych konkurencjach trójmeczu słowiańskiego:

W stu metrach, Wykoupil (Cz.) przychodzi we Wiedniu czwarty (czas pierwszego 10.7) — o Jugosłowianach w finale nie ma słychu. Prawdopodobną jest dla nas równorzędna konkurencja: Wykoupil jest jednak groźny — czas jego w jednym z przedbiegów 11.1. Podobnie prawdopodobnie przedstawia się sytuacja w 200 metrach.

Czterysta metrów są daleko groźniejsze. Czesi rozporządzają dwoma zawodnikami z czasem około 51 sekund (we Wiedniu Wykoupil biegł we finale poniżej pięćdziesięciu). Jugosłowianin Koji będzie nam równorzędny. W tej konkurencji, Czesi w porównaniu z proskim meczem poprawili się bardzo wydatnie.

W ośmiuset metrach, dzięki Forysiowi i zawodnikom AZS-u warszawskiego, nie powinniśmy wiele stracić; w tej bowiem konkurencji czas nasz od roku 1922 poprawiliśmy bardzo znacznie. Bardzo groźnym jest tu jednak Czech Drozda, który biega także w 1500 metrów i tu mimo ostatnich wyczynów Forysia kandyduje na pierwsze miejsce. W Wiedniu osiągnął on doskonały czas: 4:07, a znany nam już z pierwszego trójmeczu Vohralik: 4:12.8.

Dystanse 5.000 i 10.000 m., powinni nam obronić w dużym stopniu Szelestowski, Łukaszewicz i ew. Freyer. W 10 km., we Wiedniu zwrócił jednak na siebie uwagę Hochmann ze Sparty praskiej, którego czas 34:02,7 jest przeszło 7 sek. lepszy od naszego rekordu.

110 z przeszkodami, należą zdaje się bezapelacyjnie do Czechosłowacji dzięki Janderze. We Wiedniu przyszedł on drugi, 3 metry za Trossbachem, który biegł 15 sek! Nie mniej groźny jest Czech Lipczik, który przyszedł we Wiedniu o 6 m. za pierwszym. My wszak nie zeszliśmy poniżej 17 sek. a rekord Goreczyńskiego trwa nadal.

W sztafetach startowali czesi we Wiedniu w 100+200+400+800 i sądząc z ilości metrów, w jakiej ukończyli bieg za drugą sztafetą węgierską (czas węgrów 3:26.8) to jest 6 m. — przypuszczać należy, że walczyć będą równorzędnie z naszą reprezentacyjną drużyną. O 4×100 i 4×400 na podstawie wyników wiedeńskich nie możemy co do naszych sąsiadów wysnuwać żadnych wniosków. Obie sztafety będą jednak prawdopodobnie bardzo groźne. W sztafecie 100+200+300+400. osiągnęli czesi dobry czas 2:00.2. W dysku, tak czech Dr. Goreg, który we Wiedniu był pierwszym z rzutem 41.40, jak i prawdopodobnie jugosłowianin Ambrozi, walczyć będą z nami równorzędnie. Dr. Gôreg zwrócił we Wiedniu uwagę swą doskonałą techniką.

W kuli Ambrozi (Jugosławia) rzucił na meetingu wiedeńskim 1378 cm. (W roku 1922 na trójmeczu wiedeńskim 1328 cm.). Wynik ten mówi sam za siebie. W wiedeńskich finalistach nie ma żadnego czecha, ale pamiętać należy, że jeszcze w Pradze w 1922 roku byli oni przed nami z rzutem 12.70. W oszczepie czech Turanski rzucił we Wiedniu 54.35 m., a więc mimo ostatnich wyników Grunera i Szydłowskiego dostatecznie groźnie dla nas, by przypuszczać niepewny wynik.



Ambrozy (Jugosławja), zwycięzca w rzucie kula (1374 cm.)

W skoku wzwyż osiągnęli czesi przez Machana 180 cm. i Stanisleja 175. W skoku wdal Wacharz osiągnął wynik 689 cm. Oba wyniki są więc lepsze od tego, czego po sobie możemy się spodziewać.

Tak przedstawiają się wyniki, osiągnięte przez Czechosłowację i Jugosławię na meczu pięciu państw. Oczywiście dzięki znakomitej konkurencji wyniki te są dość wyciągnięte, zaprzeczyć jednak nie można, że są one lepsze od naszych. Jeżeli z czystem sumieniem możemy powiedzieć, że w czasie pauzy od ostatnich spotkań z Czechosłowacją nie zaspaliśmy gruszek w popiele i istotnie postąpiliśmy naprzód, to daleko słuszniej powiedzieć to można w odniesieniu do czeskosłowackiej lekkiej atletyki. A jednak widoki trójmeczu słowiańskiego, są dla nas obecnie lepsze, niż w roku 1922. Nie możemy, rzecz jasna, liczyć na zwycięstwo, otwierają się jednak przed nami szanse równorzędnej konkurencji. Prawdopodobnem jest także, że zdołamy zaawansować się na drugie miejsce, zamiast zdobytego ostatnio trzeciego. W warunkach tych nabiera przyszłe spotkanie wiele zainteresowania i oczekiwać go należy istotnie z niecierpliwością. Nie wiemy bowiem jeszcze, co nam przyniesie trening przed mistrzostwami i wyniki mistrzostw.



Moment z biegu na 1.500 m — Vohralik prowadzi.

W mgłach Pirenejów, na serpentynach Alp, po brukach Artois i pod palmami Południa, Ottavio Bottecchia wywalczył sobie powtórnie zwycięstwo w „Tour de France",

Fot. Meurisse



Aymo na Cold' Allos w etapie Nicea-Briançon (Alpy).



Benoit naprawia gumę na szczycie Col d' Izoard (Pireneje)

Największą manifestacją sportową Francji, jest bezsprzecznie wyścig kolarski naokoło Francji. Dla nas, ludzi żyjących w kraju, gdzie piłka nożna jest sportem narodowym, gdzie sport zawodowy nie posiada żadnego znaczenia, wprost przeciwnie, traktowany jest jako anomalja szkodliwa, dla nas Tour de France wymaga całego szeregu objaśnień, dla zrozumienia jego znaczenia we Francji.

Francja jest krajem kolarstwa. Doskonałe drogi, wysoko rozwinięty przemysł, emocjonujący charakter zawodów kolarskich, wszystko razem współdziała w tym kierunku. Prawie każdy Francuz jest kolarzem, posiada swoją „becane", zajmuje się sprawami kolarstwa, jego mistrzami, zawodami i dla niego Tour de France stanowi największy wypadek sezonu.

Z drugiej strony sport zawodowy, a szczególnie sport zawodowy kolarski, cieszy się we Francji wielkiem poważaniem. Dla przeciętnego Francuza sport jest przedewszystkiem widowiskiem, im bardziej jest ono emocjonujące, tembardziej jest mu ono drogie, tembardziej go interesuje. Większą zaś doskonałość sportową, większą emocję i zainteresowanie można osiągnąć przez sport zawodowy. Tak więc z jednej strony nastrój publiczności jest dla sportu zawodowego przychylny i zawodowiec w oczach tłumów nie uchodzi, jak u nas np. za nieproduktywną cząstkę społeczeństwa, ale za bohatera narodowego. Z drugiej strony sport zawodowy we Francji jest nadzwyczaj silny. Przedewszystkiem w dziedzinie kolarstwa. Przemysł kolarski jest we Francji najlepiej może rozwiniętym w całej Europie. Wielkie firmy produkujące rowery i akcesorja prosperują i dzięki temu mogą sobie pozwolić na odpowiednią reklamę. Bo z tego punktu widzenia trzeba przedewszystkiem rozpatrywać udział przemysłu kolarskiego w sporcie zawodowym i jego finansowaniu.

Wreszcie trzeci czynnik — prasa sportowa. Pamiętajmy, że Tour de France jest organizowana przez l'Auto, najpopularniejszy dziennik sportowy Francji. L'Auto posiada oprócz tego jeszcze słynny Vel'd'hiv', a drugi wielki dziennik sportowy Paryża, l'Echo des sports, ma wielką arenę kolarską w Buffallo. Inicjatywa wychodzi więc z tej strony, inicjatywa i organizacja, reklama i przygotowanie. Zapewne, kupiecki punkt widzenia jest i tu decydujący. Każdy etap przy olbrzymiem zainteresowaniu w całym kraju, to kilkadziesiąt tysięcy, a może i więcej nakładu, ponad stan normalny.

Z kombinacji tych trzech czynników, zainteresowania publiczności i popularności kolarstwa, zrozumienia sportu zawodowego przez społeczeństwo i poparcia go przez przemysł i prasę, składa się tło i znaczenie Tour de France. Gdy jednak zrozumiemy i poznamy samo zdarzenie, nic nie stanie nam na przeszkodzie popatrzeć z czysto sportowego widzenia na znaczenie tej imprezy.



Ottavio Bottecchia, szampion „Automoto"

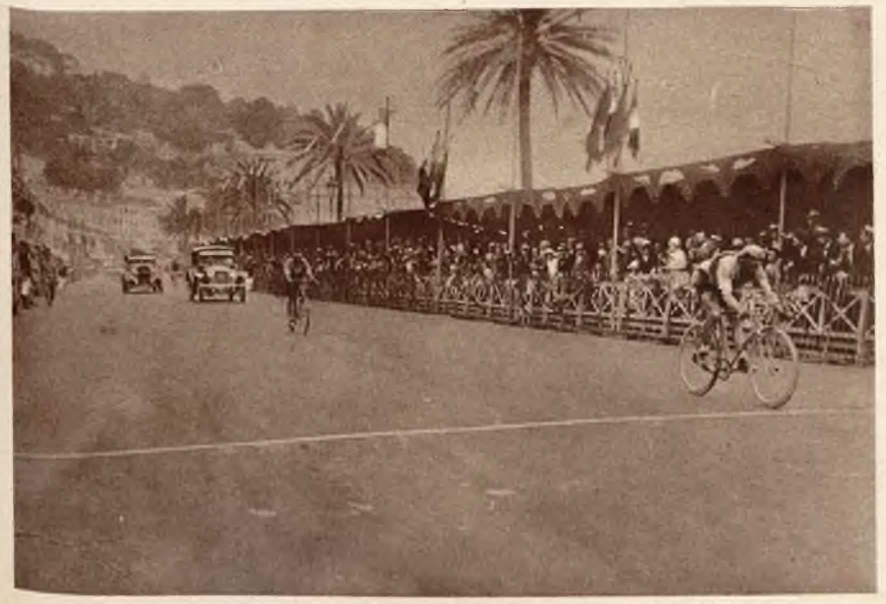
I tu, po odrzuceniu tego wszystkiego, co może dokładniej maluje tło, ale umniejsza samo sportowe znaczenie imprezy, po odrzuceniu całego posmaku zawodowstwa, kupieckiego geszefciarstwa, niesmacznej reklamy, obliczonej na pieniądze w bliższej lub dalszej perspektywie, słowem, po odrzuceniu tego wszystkiego, co z punktu idealizmu sportowego umniejsza wartość i znaczenie imprezy, musimy przyznać, że dawany zawodnikom Tour de France przydomek „Olbrzymów szosy" — *„les géants de la route"*, jest słuszny.

Bo rzeczywiście jest to przedsięwzięcie gigantyczne. Naokoło Francji, przez przełęcze Alp i Pirenejów, po brzegach morskich, przez wszystkie stare prowincje słodkiej Francji, idzie droga.

219:10:18 godzin, szalonej pracy to wyczyn rzeczywiście gigantyczny. Tour nie jest zawodami dla zawodników, którzy nie należą do wybranej klasy. Etapy siedemnastogodzinne, poprzedzielane dniami odpoczynku, etapy, wymagające nietylko całego wysiłku atletycznego, ale zarazem szarpiące nerwy wypadkami z oponami, naprawianiem ich, pościgiem za towarzyszami uciekającymi, przez wszystkie etapy toczącą się walkę o żółtą koszulkę leadera. Premje rozdawane po każdym etapie, finansowe korzyści bezpośrednio przez udział w Tour uzyskiwane, są niczem w stosunku do olbrzymiego wysiłku. Dopiero wielka sława i popularność uzyskiwana przez zwycięsców, korzyści materjalne z tej sławy wyciągane, mogą zrównoważyć ich pracę. Mimo tego jednak, przypatrując się tym zawodom z punktu widzenia czysto sportowego, niemożemy oprzeć się najwyższemu podziwowi dla pracy i sprawności zawodników. Pomimo swego charakteru zawodowców, pomimo wynagrodzeń pieniężnych i korzyści materjalnych, ludzie ci dokonują wysiłku sportowego o tak wysokim poziomie fizycznym i moralnym, że nie można ich nie zaliczyć do wielkich postaci świata sportowego.

Zwycięsca tegoroczny, po raz drugi z koleji zdobywający pierwsze miejsce, Włoch Bottecchia, jest człowiekiem, którego stworzyła Tour de France. Nieznany murarz włoski, przybył do Paryża za pracą i chlebem. Zdolności kolarskie miał, miał oprócz tego jeszcze jedną zaletę: żelazną energję i wytrzymałość, umiejętność walki do upadłego, dania ze siebie wszystkiego, wywalczenia ostatecznym wysiłkiem zwycięstwa. Te właśnie, najcelniejsze przymioty nowoczesnego sportsmana, zjednały mu powszechne uznanie i zwycięstwo. I dlatego też, że człowiek o takich zaletach wychodzi na czoło tego olbrzymiego wyścigu, musimy przyznać, że ma on w sobie wielkie walory sportowe, że ma w sobie te pierwiastki, jakie z punktu widzenia społecznego najbardziej cenimy w sporcie. Cała reklama i zawodowo-kupiecko-geszefciarska strona Tour de France może, szczególnie dla nas, patrzących bardziej z oddalenia, zniknąć, jeżeli uzmysłowimy sobie, że dla młodzieży francuskiej, dla jej najszerszych kół, Tour i jej zawodnicy są synonimem pracy wytrwałej, zaciętości, wydania ze siebie wszystkiego, walki o zwycięstwo, prowadzonej w rzeczywiście sportowo najszlachetniejszym duchu.

S.



Grupa czołowa na brukowanych drogach północy.



Buysse przybywa pierwszy w etapie Tulon-Nicea.

Poznańskie i Śląsk są, dzięki doskonałym drogom, ojczyzną sportu motocyklowego w Polsce.





Poznańskie i Śląsk wybijają się coraz bardziej na ojczyznę sportu motorowego w Polsce. Konkurencje motorowe na trójkącie szos w Poznaniu, oraz jazdy i zawody klubu katowickiego stają się instytucjami stałymi. Byłoby nad wyraz pożądanem, gdyby i zamiejscowi pilnie korzystali ze sposobności brania udziału w konkurencjach, jak dotąd jedynych w Polsce. — Zdjęcia nasze przedstawiają na prawo szereg momentów z ostatnich zawodów T. C. i M. w Poznaniu, u dołu start do jazdy klubowej w Katowicach, u góry moment z biegu, przedstawiający Smudę na AJS w pełnym biegu i wreszcie portret zwycięzcy. Wyk



Wyk







Z zawodów T. C. i M. w Poznaniu. U góry: Buda na wirażu. W środku. Start motorów, rowerowych. U dołu: Start biegu motorów.

Dr Cyprian



(16) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Mar chwycił dziewczynę w nagłym porywie za rękę. Myśl, że ta zachwycająca i wytworna młoda dziewczyna mogłaby na całe życie związać się z tym wstrętnym człowiekiem, napędzała mu krew do głowy.

— Ale pani nie wyjdzie za niego? — zakrzyknął.— Proszę, niech pani powie, że pani za niego nie wyjdzie!

Margery Kirkby popatrzyła nań. Jego zachowanie wprawiło ją w widoczne zakłopotanie. Marr oprzytomniał za chwilę i puścił jej rękę.

— Proszę mi darować — rzekł zawstydzony. — Zapomniałem się. Ale pani chciała przecież, bym był jej przyjacielem; ja wyraziłem tylko to, co myślę. Wątpię pozatem, by brat przystał na małżeństwo pani z takim człowiekiem.

— Ja nie wyjdę za Mr. Stopforda. On oświadczył mi się wczoraj, ale dałam mu kosza. Zdaje się, że to go rozwścieczyło. Nagadał mi okropnych rzeczy o... moim przyjacielu i wyraził się wkońcu, że utrzymywał klub Hollywood tylko z mego powodu i że teraz klub może pójść do djabła. Powiedział, że położy areszt na gruncie i że zażąda zwrotu wszystkich pieniędzy, które klubowi zaliczył. Tak bardzo mi przykro z powodu pana, Mr. Marr.

— Nie sądzi pani, że ze względu na Stanleya mogłaby mnie pani nazywać „Dick"? — odpowiedział Marr. — „Mr. Marr" brzmi za sztywnie, teraz zwłaszcza, gdy jesteśmy przyjaciółmi. Ale nie potrzebuje mnie pani żałować, niech się pani o mnie nie martwi. Mnie cieszy, że pani odpaliła tego łotra!

— O, nie byłabym nigdy wyszła za niego! — odpowiedziała Margery. — Jakkolwiek od dłuższego czasu zasypywał mnie prezentami, nie znosiłam go nigdy. Instynktownie czułam, że to zły człowiek. Opowiadano mi też niejedno o nim, chociaż on o tem nic nie wiedział. Ale teraz — dodała marszcząc w zamyśleniu czoło — będzie się on starał zatruwać mi życie dlatego, że go odpaliłam.

— Ciotka pani chciała, aby pani za niego wyszła, prawda? — zauważył gracz. — Proszę mi tej otwartości nie brać za złe, ale przy naszem sobotniem spotkaniu przyszedłem do tego wniosku.

— Gratuluję panu tego sprytu. — Dziewczyna uśmiechnęła się boleśnie i mówiła dalej: — Ma pan zupełną rację; moja ciotka wbiła sobie do głowy, że ja wyjdę za Fairfaxa Stopforda. Wściekła była dziś rano, gdym jej opowiedziała, żem go odpaliła.

— Nie mogłaby pani gdzieindziej mieszkać... w Hollywood oczywiście? — rzekł Marr, dodając ostatnie słowa z pośpiechem.

— Jeśli sytuacja stanie się nieznośną, będę musiała oglądnąć się za innem mieszkaniem. Ale proszę pana, niech się pan o mnie nie martwi. Naszą pierwszą myślą musi być uratowanie klubu, nieprawdaż?

— To, i szczęście pani! — odpowiedział gracz poważnie.

Znowu zapłoniła się twarz dziewczyny. Teraz gdy mimowoli wyjawiła tyle ze swej tajemnicy, zdała się młodemu człowiekowi jeszcze piękniejszą i pożądańszą, niż przedtem. Skręciła autem i pojechała w szalonem tempie znowu z powrotem pod plac.

Wóz stanął przed bramą.

— Napisze mi pan z pewnością, gdy będzie co nowego, nieprawda? — spytała młoda dziewczyna.

— Wolałbym bardziej widzieć panią, niż jej pisać — odpowiedział Marr. — Czy wolno?

— Oczywiście, — odparła z uśmiechem. — Może pójdziemy dziś wieczorem do kina? Nie wiem swoją drogą, czy film będzie dobry.

— Nie będę go widział — odpowiedział sportowiec szarmancko.

Rozdział ósmy.

DAREMNA PRÓBA SKAPTOWANIA.

Gdy Marr zbliżał się do bramy boiska, przystąpił doń mężczyzna, który go już podczas jego pożegnania z Margery bacznie obserwował, i ujął go pod ramię.

— Czy nie pan Marr? — spytał obcy.

— Tak się zdaje — odparł Marr ozięble. — Ale proszę mnie teraz nie zatrzymywać — dodał.

— Nie pożałujesz, młody panie, jeśli usłyszysz, co ci mam do powiedzenia — odpowiedział tamten z naciskiem.

— Mniejsza z tem, o co chodzi — zauważył piłkarz, — ale nie mam na żaden sposób czasu wysłuchać pana. — Oswobodził swe ramię i wszedł w bramę.

Gdyby mu teraz tyle spraw nie przechodziło przez głowę, byłoby go to dziwne spotkanie nieco dłużej zastanowiło. Tak jednak nie zwrócił nań dalszej uwagi i wkrótce całkiem je zapomniał. Nieszczęście stwarza właściwą sobie atmosferę i na boisku Hollywoodu panował też ponury nastrój. Gdy Marr wszedł do szatni, stali gracze w małych grupkach, rozprawiając żywo. Zwykle byli o tej porze zajęci przebieraniem, teraz ani jedna szafka nie była otwarta.

— Czy dziś przedpołudniem mówił ktoś z tobą, Marr? — spytał Pat Finnegan, gdy rekrut wszedł do środka. Wszystko nastawiło uszu i popatrzyło na Marra, który zrobił stropioną minę.

— Tak jest — powiedział. — jakiś obcy mężczyzna zatrzymał mnie teraz właśnie przed bramą, z tem, że ma mi coś bardzo ważnego do powiedzenia.

— Cóżeś mu odpowiedział?

— Odprawiłem go i powiedziałem, że niemam czasu go słuchać. Chciałem słyszeć, co nowego.

Ku największemu zdumieniu Marra, wywołała jego odpowiedź ogólną wesołość wśród słuchaczy.

— Co za powód do śmiechu? — spytał. Nie należał do ludzi, którzy nie rozumieją żartu, ale w obecnej sytuacji denerwował go ten wybuch wesołości pozornie bezpodstawnej.

— Powiedz nam, jak wyglądał, a powiemy ci, czemu się śmiejemy, — odpowiedział Tranfield, lewy obrońca.

— Nie zwróciłem nań wcale uwagi, ale zdaje mi się, że był to bardzo duży, nieco tęgi mężczyzna, lat około pięćdziesięciu.

— Z rudawym wąsem? — spytał Tranfield.

— Tak. Znasz go?

(C. d. n.)

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405 032 Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec